Nr. 12. Lwów. — Wtorek dnia 15 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 7. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Im. Jezus. Jutro: Marcelego Pap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 55 Zachód „ 4 „ 24

Długość dnia g. 8 m. 29 Przybyło dnia 2 min.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usił wane skrytobójcze morderstwo rozbójnicz^).

Dziś o godzinie 10-tej przed południem rozpoczęła się w tutejszym Sądzie karnym przed trybunałem, składającym się z p. radzcy Simonowicza jako przewodniczącego i pp. radzców: Duniewicza, Bogdaniego i adjunkta Stebelskiego jako wotantów i przed nowo wybraną ławą przysięgłych, rozprawa przeciw Marji z Polanowskich Strzeleckiej, wdowie po właścicielu Kukizowa i Aleksandrowi Strzeleckiemu, jej synowi właścicielowi Kukizowa i Bołszowa, o usiłowanie skrytobójcze morderstwo rozbójnicze (§. 138, 134, 135.) Oskarżycielem jest sam c. k. prokurator Girtler stron podsądnych bronią: Maryę z Polanowskich Strzelecką, Dr. Roiński i Dr. Gorecki, zaś Alexandra Strzeleckiego, Dr. Dulęba i Dr. Dąbrowski.

Na ławie przysięgłych zasiedli następujący panowie:

Dr. Gotlieb Henryk, adwokat krajowy, Wąsowicz Ludwik, sekretarz fundacji hr. Skarbka, Mystkowski Władysław, urzędnik Wydziału krajowego. Kahane Adolf, dzierżawca dóbr Dzwinogrodu. Topolnicki Julian urzędnik Banku austro-węgierskiego, Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego, Mayer Jerzy urzędnik oankowy, Udrycki Alekxander właściciel tartaku w Mostach, Sicherman Michał, sekretarz Towarzystwa asekuracyjnego, Łonicki Wiktoryn, buchalter Tow. krak., Topolnicki Jan, asystent rachunkowy Wyd. kraj. Ziołecki Walenty, adjunkt galicyj. kasy oszczędności, zaś jako zastępcy: Lickendorf Jan, właściciel realności i Kotiers Franciszek adjunkt Wydziału krajowego.

Po zagajeniu rozprawy przez p. radzcę Simonowicza zaprzysiężono najpierw nowych sędziów przysięgłych i wezwano przeszło 60 świadków.

Długim szeregiem weszli oni do sali, a na czele ich p. Marja Kielanowska i p. Stanisław Polanowski. Po wywołaniu imiennem świadków i przekonaniu się że z wyjątkiem X. Jana Tchórznickiego, są zresztą wszyscy obecni, oświadczył im p. Przewodniczący że świadków dotyczących Bołszowa wzywa na jutro do rozprawy, a wszystkich innych na pojutrze; poczem pozwolił im się oddalić.

Rozpoczęły się wtedy indegacje personalne podsądnych.

Marya z Polanowskich Strzelecka liczy lat 63, jest wdową i posiada syna Aleksandra, który stoi przed Sądem i córkę zamężną za p. Kochanowskim. Aleksander Strzelecki liczy lat 29, rel. rz. kat. nieżonaty, siedzi obok matki, która jest cierpiącą na nogi i z wielką trudnością powstaje z ławy — w czem jej pomaga syn jej Alexander. Podsądni odpowiadają na pytania śmiało. Po pytaniach p. przewodniczącego dotyczących stosunków familijnych przystąpiono do odczytania **aktu oskarżenia**.

Podajemy go w skróceniu:

C. k. Prokuratorja Państwa we Lwowie oskarża na podstawie §§ 207 p. k. i art. VI B 12 ustawy z 23 maja 1873 L. 119 dz. p. p. przed trybunałem przysięgłych we Lwowie:

1) **Marję z Polanowskich Strzelecką** rodem z Moszkowa, wieku lat 67, obrz. rz. kat., wdowę po ś. p. Janie Strzeleckim, właścicielu dóbr Kukizowa, tamże zamieszkałą, nieposzlakowaną, — tudzież

2) **Aleksandra Strzeleckiego** rodem z Kukizowa, wieku 29 lat, obrz. rz, kat., bezżennego właściciela dóbr Kukizowa z przyległościami, wyrokiem tut. sądu pow. del. z 30 grudnia 1885 za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu ciała grzywną 30 zł. karanego,

że w zamiarze zabicia księdza Jana Tchórznickiego, tudzież w zamiarze owładnięcia, za pomocą zadanego mu rzeczywistego gwałtu, majątku jego ruchomego, przeto obcych ruchomości wartości nad 300 zł. w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie, bronią morderczą zadali ks. Janowi Tchórznickiemu w czasie snu i w stanie nieprzytomnym znajdującemu się, a więc w sposób zdradziecko podstępny liczne uszkodzenia ciała, same przez się ciężkie, pospolicie z niebezpieczeństwem życia połączone, a majątek tegoż ruchomy wartości nad 300 zł. rzeczywiście zabrali i sobie przywłaszczyli;

przedsięwzięli przeto, jako bezpośredni sprawcy, czyn do rzeczywistego wykonania powyższego złego zamiaru prowadzący, a dokonanie zbrodni jedynie skutkiem przes kód od nich niezależnych i przypadku nie nastąpiło;

czem dopuścili się przewidzianej w § 38, 134, 135 ust. 1 2 k. k. zbrodni **usiłowanego** skrytobójczego mordorstwa rozbójniczego, wedle § 138 k. k. w obec zachodzących nader obciążających okoliczności (§ 195 k. k) karą dożywotniego ciężkiego więzenia zagrożonej.

Powody: Ks. Jan Tchórznicki objąwszy w r. 1848 urząd parocha rz. k. w Kukizowie, własności Strzeleckich, żyjąc nader oszczędnie, bodaj czy nie skąpo, dorobił się majątku. Pochodząc z dobrej i zamożnej szlachty zwiększył go schedami, jakie na niego po trzech braciach spadły. Ostatnia sukcesja po bracie Feliksie w r. 1883 zmarłym, przysporzyła mu oprócz wioski Pianowic w Samborskim także znaczny majątek w papierach watościowy h. Powszechnie oceniano mienie ks. Tchórznickiego na 20 do 40 tysięcy, chociaż jak sprawdzono, majątek ten był znacznie większy. Nie dziw tedy, że właściciel jego żyjąc osamotniony na probostwie kukizowskiem starał się ile możności, często w sposób nader dziwaczny, ukrywać ton majątek, aby i siebie i majątku nie narażać na niebezpieczeństwo. Mimo to padł on po kilkakroć ofiarą zbrodniczych zamachów. I tak w r. 1871 okradła go gospodyni jego, niejaka Marja Barowicz, którą skazano, a część pieniędzy, w kasie oszczędności przez nią ulokowanej, ks. Tchórznickiemu oddano. W roku 1883 podczas restauracji plebanji dokonanej przez żydów rzemieślników z Jaryczowa, rozbito w mieszkaniu ks. T. komódkę staroświecką i zabrano 226 zł. gotówką, nadto winkulowane obligacje kościelne wartości 12.000 zł., dwie książeczki kasy oszczędności na 100 i 800 do 1000 zł., obligacje indemnizacyjne nr. 4425 (500 zł.), 25388 (1000 zł.), 1666 (1000 zł.) i 1142 (500 zł.), dwie obligacje długu państwa (nr. 175 i 924) wreszcie dwa zegarki, srebrny i złoty. Ks. Jan T. podejrzywał z razu o tę kradzież żydów z Jaryczowa; przyaresztowano także znanego złodzieja Aleksę Mostiuka, który wykazał jednak swoje alibi. Później znaleziono w posiadaniu niejakiego Dawida Schönsteina werk skradzionego ks. T. zegarka, a gdy Schönstein zeznał, że go nabył od niejakiego Abrahama Munio Wassera, zasądzono tegoż Wassera za tę i inne kradzieże wyrokiem trybunału złoczowskiego z 13 marca 1886 na karę 8-letniego ciężkiego więzienia. Dodać należy, że Wassera uznano winnym kradzieży u ks. T. li na podstawie faktu posiadania zegarka i że prawie przed rozprawą ks. Jan T. otrzymał od nieznanego anonyma, jako „skruszonego spowiedzią“, częściowy zwrot szkody w kwocie 300 zł. Nie mniej dodać potrzeba, że postępowanie amortyzacyjne co do skradzionych papierów wdrożone (przez dr. Ign. Czemerzyńskiego) wykazało, że dwie obligacje znalazły się w posiadaniu Aschera Aschkenazego w Przemyślu i że miał on je kupić we Lwowie w kantorze Sokala i Liliena, że jednę obligację posiadał Wolf Rabe trafikant w Samborze i że wreszcie obligacja nr. 1142 (amortyzacją nie objęta) została w dniu 12 stycznia 1885, więc jeszcze przed kradzieżą — jako wylosowana, przez Marję Strzelecką zrealizowana. Zastanawiającą jest okolicznością, że podane wówczas jako skradzione książeczki kasy ozzczędności, których stratę ks. Jan T. przysięgą stwierdził — teraz wraz z innemi — w ogólnej liczbie 8 sztuk znalazły się znowu w jego posiadaniu, a nawet Marja Strzelecka na cztery z nich w rozmaitych czasach odsetki resp. wyrównania w kwotach 54 zł., 89 zł. 6 zł. i 50 zł. osobiście podniosła.

Po tej kradzieży ks. Tchórznicki, starzec już 82-letni usunął się z probostwa (miejsce jego zajął ks. Antoni Królicki) pozostał jednak w Kukizowie, gdzie przez 42 lata przebywając stale, zaprzyjaźnił się ściśle z rodziną Strzeleckich, mianowicie z Marja z Polanowskich Strzelecką, i ustępując w r. 1885 z plebanji przeniósł się do oficyn dworskich. Zajął połowę tych oficyn, to jest sionkę i dwa bardzo szczupłe pokoiki. Urządzenie ich było bardzo proste: w pierwszym szafa z przedziałkami, ceratowa sofa, stolik i biurko staroświeckie w formie komódki; w drugim t. zw. sypialnym stało łóżko, szafka nocna i szafka z książkami. Garderoba ks. T. wisiała na gwoździach na ścianie. Usługi dawała mu służba dworska, a wiktu dostarczała mu Marja Strzelecka, z którą zazwyczaj razem siadał do stołu.

Mieszkanie ks. T. robiło przykre wrażenie biedy i opuszczenia, nie odbijało wcale od mieszkania p. Strzeleckiej i w ogóle od całego dworskiego obejścia. Marja S. zajmowała w oddaleniu 22 kroków od mieszkania ks. T. t. zw. wielkie oficyny, pozostałe po spalonym przed laty dworze, trzy pokoiki nader prymitywnie urządzone, zniszczonemi meblami zastawione, świadczące w ogóle o podupadłym stanie majątkowym. Inaczej trudno wytłumaczyć sobie, jak mogła w tem mieszkaniu przez długie lata żyć osoba inteligentna, niegdyś bardzo zamożna i do wygód przywykła.

Wzdłuż sieni niechlujnie utrzymanej znajduje się kuchnia, kredens, garderoba i rozliczne zakamarki, świadczące o dawnym dobrobycie, teraz przedstawiające zaś obraz zniszczenia i zaniedbania zupełnego. Budynek cały ma kilka wyjść, które bardzo niedostatecznie, albo wcale się nie zamykają. Obok tych „oficyn“ są różne zabudowania gospodarskie: stajnie, stodoły, opuszczona masztarnia i t. d., dokoła zaś opustoszałe ogrody, nieogrodzone i łatwo dostępne. Całość przedstawia obraz kompletnej ruiny, jakby wyczekującej tylko chwili subhastacji.

I w tem mieszkaniu ks. T. nie był wolny od zamachów złodziei. Dnia 4go grudnia 1885, około godziny 8ej wieczorem wracając do swego mieszkania w towarzystwie służącej, usłyszał on w swoim pokoju jakiś stuk i zastał wybite okno. Złodziej widocznie spłoszony umknął. Sługa dworski Jan Łucio przytrzymał wówczas uciekającego złodzieja Ołeksę Mostiuka, którego wyrokiem sądu krajowego lwowskiego z dn 4go lutego 1886 skazano na 1½ ciężkiego więzienia. Odbywszy tę karę Mostiuk wyszedł w sierpniu 1887 na wolność.

Od tego zamachu ks. T. stał się jeszcze ostrożniejszym; chował efekta pod kluczem w szafie i komódce, osobno trzymał obligacje, w osobnym pakiecie kupony, osobno wreszcie w książce t. zw. „Liber ordinationis“ książeczki Kasy oszczędności, osobno monety srebrne, osobno złote, bądź pod bielizną w łóżku, bądź za szufladami komódki, a także w obrazie starym zwiniętym w rulon i na dnie starego cylindra. **Nigdy** jednak, jak to stanowczo twierdzi, nie nosił ani gotówki, ani papierów w większej ilości przy sobie. Od grudniowego zamachu aż do wiosny r. 1888 sypiał przy nim służący dworski, który mu usługiwał. Nie okradano go też więcej. Wprawdzie na kilka tygodni przed 29 lipca 1888 zniknął mu stary płaszcz, który na drzwiach swych zawiesił, płaszcz ten jednak znaleziono później opodal w ogrodzie na t. zw. „Ostrowie“ i uzasadnione jest przypuszczenie, że ktoś ze służby dworskiej ze swawoli płaszcz ów księdzu zabrał i porzucił. Ważniejszą atoli jest okoliczność, że około 22go lipca 1888 przepadł bez śladu, w sposób iście zagadkowy, **żółty pies legawy do osoby** ks. T. **bardzo przywiązany**, który mu zawsze towarzyszył, a nocami sypiał pod drzwiami jego mieszkania. Czujniejszy on był od trzech innych psów legawych, jakie przy dworze były, złośliwy dla obcych i przez Aleksandra Strzeleckiego szczególnie nie lubiany. Psa tego karmiła zazwyczaj sama Marja Strzelecka, a przepadł on wrzekomo w dniu, kiedy ona do Lwowa wyjeżdżała. Psa tego mimo wyznaczonej przez sędziego śledczego nagrody nie odnaleziono. Kiedy ks. T. zapytywał o psa, Marja Strzelecka odpowiedziała mu: „co to ma obchodzić księdza“, a swoją drogą podejrzywała syna swego Aleksandra, czy on tego psa nie zastrzelił i nie uprzątnął. W ogóle jednak nie przywiązywano zrazu do tego wypadku żadnej wagi.

Tak tedy spokojnie i bez trosk żył ks. T. od r. 1885 w dworze kukizowskim. Mimo wieku podeszłego (obecnie liczy lat 85) posiadał jeszcze jakby niespożyte siły fizyczne i dobrym cieszył się zdrowiem. Nie chorując nigdy w życiu a tem mniej na epilepsję, aż do ostatnich czasów przedstawiał obraz czerstwego starca. Pamięć też go nie zawodziła, chyba przypadkowo i to nader rzadko. Sam zawiadywał swoim majątkiem ruchomym, mieniał kupony, gotówkę we Lwowie lokował, a obliczając swój majątek przed dwoma laty, obliczył go na 200.000 zł. Jes. to możliwem, zważywszy, że żył nader skromnie i wszystko procentował. W Banku hipotecznym lokował zwykle jesienią gotówkę, a suma tych lokacyj za lata od 1883 do 1887 wyniosła 42 900 zł. Po wypadku lipcowym znaleziono u niego przeszło 100.000 zł., nie licząc brakującej dotąd gotówki 5000 zł., z kuponów. Miał też przegląd dokładny swego majątku, posiadał bowiem aż pięć spisów obligacyj i efektów, jeden częściowy spis taki sama Marja Strzelecka w r. 1885 sporządziła; spisy te jednak podczas ostatniego zamachu przepadły. Wiedział nadto, że posiada skrypt dłużny Marji S. na 2000 zł. (ten odnaleziono); wiedział też, iż ma kwitek Aleksandra Strz. na 700 do 800 zł., który to kwitek przepadł gdzieś; wiedział wreszcie **w ogólności** gdzie co przechował, bo w toku śledztwa podał bardzo dobre wskazówki.

Na zdrowie swoje liczył ks. T. ogromnie, majątkiem nie rozporządził do ostatniej chwili. Nosił się tylko z myślą zapisania go swoim krewnym i mawiał: „od krewnych odziedziczyłem, krewnym pozostawię.“ Raz szczególny, w lutym 1888, pod nieobecność pp. Strzeleckich, zaniemógł nagle, poczerwieniał i wołał, że będzie umierać. Służba dworska przywołała wówczas ks. Królickiego i przed tym wyraził się ks. T., że Pianowce zapisuje Kazimierzowi Tchórznickiemu, dług 3000 zł., należący się od Marji Strzeleckiej jej daruje, a 650 zł. od Aleksandra Tchórznickiego zapisuje na kościół w Kukizowie. O reszcie majątku nie wspominał, dodając: jeszcze nie umieram, pojadę do Lwowa i tam u notarjusza zrobię formalny testament.“ O zapisaniu majątku Strzeleckim ani mowy nie było, bo jak świadkowie stwierdzają, nie chciał go narażać na roztrwonienie.

W dniu 22 lipca 1888 był odpust w Kukizowie, przy obiedzie obsługiwała ks. Tchórznickiego sama Marja Strzelecka. Dnia 25go lipca obchodzono uroczyście poświęcenie fundamentu pod nowy dom w Bołszowie, którego to aktu dopełnił ks. Tchórznicki osobiście. Dziwił się wprawdzie, że mimo braku funduszów Aleksander Strzelecki rozpoczyna tę budowę, która około 6000 zł. pochłonąć miała — lecz zdziwienia tego nie wyjawił.

Wreszcie nadeszła fatalna niedziela — dzień 29go lipca 1888.

Pod nieobecność ks. Królickiego, który wyjechał był do Jazłowca, ks. Tchórznicki w jego zastępstwie odprawił mszę w kościele, spożył obiad w towarzystwie Marji Strz. a wieczorem był u niej na herbacie, którą podano pod kasztanami przed dworem i którą sama Marja Strz. nalewała i podawała. Około godziny 8 czy 9 udał się ksiądz T. do swego mieszkania zupełnie zdrów na ciele i duchu. Zamknąwszy drzwi z dworu do sieni wiodące na haczyk i zakrętkę drewnianą od środka, pozostawiwszy drzwi do swego pokoju tylko przymknięte i przekonawszy się, że okna pozamykane, rozebrał się i położył do łóżka — nie zapalając świecy, jak zwykle, z powodu oszczędności.

W tym czasie służba dworska zebrała się na niedzielną pogadankę u sadownika Jana Jajkiewicza w sadzie dworskim, gdzie chwilowo bawiła także i Marja Strz. celem wydania pewnych dyspozycyj, poczem i ona położyła się w sypialnym narożnym pokoju, gdzie także i pokojowa, Handzia Michalicka, obok pieca na ziemi niebawem twardo zasnęła. Z reszty służby kucharz Michał Bilik udał się do własnej chaty za kościołem położonej, Jan Lucio, ogrodniczek i Józef Hadyna (kredensowy) poszli spać do kredensu, a dziewka kuchenna, Jewka Podhajna, do garderoby. Ponieważ zaś pastuch Michał Batiuk spał w własnej chacie, a cała służba dzierżawcy nocowała na korczunku przy koniach, przeto nikogo więcej na całym obszarze dworskim nie było. Ostatni wrócił ze wsi do budy swej w sadzie sadownik Jajkiewicz, mianowicie około godz. 10 wieczorem widzieli go, jak wracał wartownicy gminni. Ci ostatni nie dostrzegli też nikogo podejrzanego. Jajkiewicz twierdzi tylko, że na ławce pod cerkwią widział kogoś śpiącego w czarnem ubraniu. Myślał, że to Michał Bilik młodszy (syn kucharza) i poszedł dalej. Bilik zaś dodaje, że wracając także około 10 do domu słyszał w stronie kościoła mocny świst, lecz skąd pochodził wytłumaczyć nie umie.

Tej samej niedzieli podejmował Aleksander Strzelecki na folwarku swym w Bołszowie gości ze Lwowa. Folwark leży od Kukizowa o ćwierć mili drogi, idąc jednak krótszą drogą przez ogrody (czyli t. zw. Ostrów) można łatwo w 10 do 15 minutach dostać się z Bołszowa do Kukizowa. Pierwotnie zaprosił był Strzelecki gości na 22 lipca, lecz odwołał to zaproszenie, a wyznaczył podjęcie na 29. Dniem poprzód zażądał on za pośrednictwem Lejzora Latta od matki swej pożyczki 50 zł., widocznie tedy funduszów własnych nie miał.

Na zaproszenie przybyli: Stefan Tustanowski, Feliks Głowacki, Adam Gamrat, Izydor Rozwadowski, Albert Mniszek, Henryk Sieber i Józef Geringer. Zrobiono naprzód małą wycieczkę przez Rudańce po pod dwór Kukizowski, a po obiedzie i po kolacji podanej między 9 a 10 wieczorem, wszyscy goście około 12 w nocy wyjechali z Bołszowa. W karty nie grano — zbyt wiele nie pito. Wszyscy ci świadkowie stwierdzają zgodnie, iż byli trzeźwi, również jak Aleksander Strzelecki, że ten ostatni nie zdradzał żadnego niepokoju, a nawet, gdy w nocy deszcz zaczął padać, zapraszał gości, by u niego przenocowali. W czasie podjęcia nikt się też z Bołszowa nie wydalał, prócz Aleksandra Strzeleckiego, który wieczorem zabawił krótką chwilę w stajni, gdzie dojono krowy. Zaraz po odjeździe gości, położyli się wszyscy ze służby bołszowskiej do snu w rozmaitych lokalnościach. Czy kto z folwarku owej nocy wychodził, tego służba nie wie, — dziwnem jest tylko, że już w toku śledztwa rozeszła się wieść wokolicy, że jakaś kobieta, kradnąc kartofle dworskie pod folwarkiem, miała widzieć Aleksandra Strz. wychodzącego z dworu bołszowskiego właśnie owej nocy. Kobiety tej mimo wszelkich starań nie odszukano — a okoliczność, iż owa pogłoska rzeczywiście krążyła, stwierdził jedynie Feiwel Gerstmann, dzierżawca Ceperowa, który słyszał jak o tem dwaj chłopcy rozmawiali.

Co pod osłoną nocy owej działo się w mieszkaniu ks. Tch.—na to świadków bezpośrednich nie masz — ale mozolnie przeprowadzone śledztwo karne dostarczyło materjału dowodowego, który ten brak bezpośredniego dowodu ze świadków zastępuje.

* *

W poniedziałek następny (30 lipca) zjawił się murarz Paweł Harasymowicz w sypialnym pokoju Marji Strzeleckiej, by zabrać pozostawione tam swoje narzędzia. Zastał ją jeszcze w łóżku. Po chwili zebrała się i wyszła do kuchni. Tu widząc, że kawa dla ks. T. jeszcze stoi na kuchni, poleciła Władysławowi Michalickiemu, chłopakowi z kredensu, by kawę zaniósł księdzu. Nie kazała księdza prosić tym razem, choć ksiądz zwykle sam na kawę przychodził. Po chwili chłopak wrócił przestraszony, donosząc, że zastał drzwi mieszkania księdza otwarte, a jego samego na łóżku krwią zbroczonego. Słysząc to, Marja Strz. pośpieszyła — sama — do księdza i natychmiast wróciła blada i zmięszana, zażądała od Handzi Michalickiej wody do picia i wezwała Handzię oraz Jewkę Podhajną: „chodźcie popatrzcie — ksiądz bardzo skrawiony.“

Weszły tedy. Ksiądz leżał na łóżku, przykryty kołdrą, z twarzą zakrwawioną, z okiem podbitem, już zupełnie przytomny. Zapytany, odpowiedział, że: „nie wie co się stało, że w nocy coś go rzuciło o ziemię — upadł, że nad ranem przyszedłszy do przytomności znalazł się na ziemi, widział wszystkie drzwi otwarte, że następnie wygramolił się na łóżko — i znów zasnął.“ — O tem, by ktoś obcy zadał mu rany, nie wspominał. Obok łóżka były rozległe plamy krwi na podłodze, toż samo ślady krwi na drzwiach sypialni i futrynach, obok na ziemi wymiociny. Suknie księdza leżały na ziemi. Zresztą nie było żadnego nieładu, żadnych śladów rozboju; zegarek leżał na zwykłem swem miejscu otwarty.

Wnet przybył kucharz Bilik, który natychmiast orzekł, że ksiądz żadną miarą sam, skutkiem upadku, ran jakie miał, zadać sobie nie mógł. Na to odpowiedziała Marja Strz.: „**idź durny Michał**“ i zgodnie z opowiadaniem księdza trwała przy tem, że zakrwawienie powstało skutkiem upadku podczas t. zw. „słabości“ (ataku epileptycznego). Napisała też natychmiast kartkę do syna tej osnowy: „**Proszę zaraz na koniu przyjeżdżaj**, ks. **Tchórznicki źle, zalany krwią**.“ Chłopak Michalicki pobiegł z kartką na Bołszów, oddał ją ekonomowi Horwatowi. Ten wszedłszy do pokoju Strzeleckiego, zastał go jeszcze śpiącego. Była już godzina 9 zrana. Obudził go. Strzelecki przeczytawszy rzekł: „Coś tam musi być,“ ubrał się, na nogi wziął wysokie buty z cholewami i tarantasem pojechał do Kukizowa. Tu czekała go matka, przechadzając się po deskach przed dworem, a gdy przybył, rozmawiali oboje, chodząc tam i napowrót, przez czas dłuższy, to po cichu, to głośno, ciągle po francusku. Wreszcie Strzelecki dochodząc do mieszkania księdza, zatrzymał się w progu sieni i rzekł po polsku: „Ja sam nie pójdę, tylko pojadę po Kalinowskich, aby ksiądz na mnie nie mówił.“

I w istocie posłano zaraz po Jana Kalinowskiego. Gdy przybył, Marja Strz. kazała mu czekać, mówiąc: „Wszyscy razem pójdziemy!“ Albowiem równocześnie Aleksander wyjechał po organistę Józefa Kalinowskiego. Spotkawszy go w polu, wezwał go słowami: „Siadaj — nie wiedzieć, co się księdzu stało, potłukł się, dostał konwulsyj, może będzie umierać.“

Gdy wszyscy już byli na miejscu, weszli Strzeleccy w ich towarzystwie do księdza. Mówiono zaraz, że drzwi były otwarte, Jan Kalinowski szukał za **siekierą** księdza, podejrzywając, że ona była narzędziem zbrodni, lecz Marja S. utrzymywała uporczywie: „nie ma znaku, by tu był kto obcy, już w zimie miał ksiądz tę słabość.“ Obecni temu nie uwierzyli, a żona kucharza przedstawiała owszem, że ksiądz nigdy na taką słabość (epilepsję) nie cierpiał i że zresztą ludzie w tej słabości tak strasznie się nie kaleczą.

Mimo to wszystko nikt z obecnych nie badał rzeczy dalej, sprawdzono tylko, że okna były całe i nie otwierane. W pierwszej chwili Marja Strzelecka obmyła księdzu oczy ze krwi — i tylko oczy — a na głowę dała okład, zarazem poleciła jednak wymyć podłogę w sypialni księdza z krwi i wymiocin, a koszulę księdza wyprać. Nadto kazała skosić trawę pod oknem sypialni księdza. Tymczasem Aleksander Strzelecki, zmieniwszy ubranie w Bołszowie, pojechał do Lwowa celem sprowadzenia lekarza Dr. Weigla, którego zamierzał sprowadzić, nie zastał w domu, lecz zamiast co prędzej wyszukać i zawieść do Kukizowa innego lekarza, A. Strzelecki chodzi po sklepach, idzie na obiad do hotelu, radzi się swojego brata stryjecznego Władysława Strzeckiego, którego wziąć lekarza i opowiada mu, „że ksiądz zachorował, upadł z łóżka, potłukł się bardzo, krew idzie mu z nosa“. Wyszukania lekarza podejmuje się Władysław Strzelecki i istotnie udaje się do dr. E. Schmidta. Przed nim opowiada to co słyszał od Aleksandra, lecz dodaje, że ksiądz „**miał już poprzednio podobne dwa napady**“.

Za temi podsuwanemi wskazówkami nie poszedł jednak dr. Schmidt, lecz gdy przybył do Kukizowa i opatrzył księdza Tchórznickiego, wówczas stanowczo oświadczył, że na księdzu dokonano zbrodni i dodał, że trzeba zachować ślady krwi i donieść o tym wypadku władzom bezpieczeństwa. Poszedł nawet dalej, bo zapewnił, że jeśli Strzeleccy nie uwiadomią władzy, to on sam to uczyni.

Za tą radą nie poszła wszelako p. Marja Strzelecka, nawet z pewną irytacją zaprzeczyła zapatrywaniom dra Schmidta i powiedziała: „Skąd pan przychodzisz do takich przypuszczeń? Ksiądz już dwa razy był tak chorym; zresztą nic nie zginęło, szafa zapieczętowana, zegarek leżał na miejscu, drobne pieniądze na kastliku, gdyby się kto był łakomił, to byłby to zabrał“.

Należy nam jednak cofnąć się jeszcze i opowiedzieć, że Władysław Strzelecki po zjedzeniu obiadu w hotelu zajechał dopiero o godzinie 3 po południu do dra Schmidta, a o piątej przybył z nim do Kukizowa. Po drodze dr. Schmidt zauważył, iż Aleks. Strzelecki **jest mocno niewyspany**. Na to mu powiedział Strzelecki, „iż noc z 28 na 29 lipca spędził w tinglu, w nocy na 30 lipca miał gości u siebie“.

W towarzystwie Aleksandra i Marji Strzeleckiej wszedł zaraz dr. Schmidt do pomieszkania ks. Tchórznickiego. Zastał go już w czystej koszuli, podłogę już umytą, ale natomiast głowę i twarz księdza pokrytą skrzepłą krwią, na głowie cztery rany, na piersiach znaczne sińce i bole wskazujące na złamanie żebra, a wreszcie widoczne odciski palców, pochodzące od duszenia ręką.

Opatrzywszy chorego oświadczył dr. Schmidt, że stan jego jest groźny i że chory wnet może życie zakończyć. Oburzyła się na to Marja Strzelecka, wyszła z pokoju, pozostawiając gościa dr. Schmidta, lecz Aleksander Strzelecki pośpieszył do Żółtaniec i przywiózł ks. Pasiutę, aby wyspowiadał ks. Jana Tchórznickiego. Przed ks. Pasiutą raz jeszcze powtórzył dr. Schmidt, iż tu zachodzą poszlaki zbrodni i trzeba zawiadomić władze, lecz mimo tego odpowiedziała mu Marja Strzelecka, że woli zaczekać na zapowiedziany przyjazd lekarza powiatowego dr. Lecha, bo „chciałaby uniknąć ingerencji żandarmów, komisji sądowej i t. p. nieprzyjemności“.

Podczas tej rozmowy udał się ks. Pasiuta do kościoła po Przenajświętszy Sakrament, a Marja Strzelecka z dr. Schmidtem korzystając z tej pauzy, weszła do pokoju księdza i zażądała od niego pieniędzy na zapłacenie lekarza i lekarstw. Wtedy to dopiero dostrzeżono brak odzieży ks. Tchórznickiego, a między niemi zimowego surduta, który zwykle był pod poduszką, i brak pularesu, w którym było 95 zł. gotówką i kupon na 21 zł. W tej chwili opuścił pokój księdza dr. Schmidt pozostawiając Marję Strzelecką sam na sam z księdzem Tchórznickim, lecz po krótkim czasie wyszła ona stamtąd na dwór i oświadczyła dr. Schmidtowi, że nie mogła odszukać pieniędzy, ale ksiądz, wstawszy z łóżka, wydobył z pod szufladki komódki banknoty i mówiąc, że daje 320 zł., wręczył jej tylko 155 zł., które doktorowi okazała. Na opowiadanie to nie zwrócił wtedy uwagi dr. Schmidt, atoli przy dalszych badaniach zeznał, „iż wedle jego zdania ks. Tchórznicki podówczas był tak osłabionym, iż wręcz jest niemożebnem, by o własnych siłach z łóżka mógł wstać i owe banknoty wyjąć“. Tymczasem ks. Pasiut wróciwszy z kościoła i ukończywszy obrzędy religijne wezwał ks. Tchórznickiego, aby zrobił testament, ten jednak odpowiedział: „Od krewnych dostałem, krewnym zapiszę — jak wstanę, pozdrowieję, to pojadę do Lwowa u notarjusza zrobić testament; Pianowice zapiszę Kaźmierzowi Tchórznickiemu, z tem, by mnie pochował i cztery msze za duszę moję fundował“.

W tem nadeszła chwila odjazdu dr. Schmidta, lecz przedtem oświadczył mu Aleksander Strzelecki: „Przekonałeś mnie pan — ja wiem, matka to odchoruje — niech spazmuje, a ja doniosę o tem władzy!“

Przyjechawszy do Lwowa raz jeszcze powtórzył to samo dr. Schmidtowi, dodając, że przedtem poradzi się adwokata dr. Pawła Dąbrowskiego, gdzie ma zrobić doniesienie?

Czy się widział Aleksander Strzelecki w poniedziałek wieczorem z dr. Dąbrowskim, o tem nie wiemy, gdyż ostatni jako obrońca uchylił się od świadectw na zasadzie § 152 2 p. k. Następnie udał się Aleksander Strzelecki mimo spóźnionej pory nocnej do domu swego stryjecznego brata Władysława Strzeleckiego, który był djetarjuszem w głównym szpitalu, i tu w obecności Marji Strzeleckiej (młodszej) i jej syna opowiedział im twierdzenia dr. Schmidta, że na księdzu Janie Tchórznickim dokonano zbrodniczego zamachu. Dodał zaraz następnie „że podejrzywa o ten napad pastucha, bo ten namówił jego matkę, Marję Strzelecką do polecenia **skoszenia trawy** pod oknem księdza Jana Tchórznickiego.“ Na szczegół ten nie zwrócił podówczas nikt uwagi. Następnie wezwał Aleksander Strzelecki swego brata, aby pojechał z nim odszukać ks. Królickiego, który tego samego wieczora miał wrócić koleją z Jazłowca do Lwowa. Obaj tedy zapytywali się o ks. Królickiego w różnych hotelach i jeździli nawet dwa do trzech razy tejże nocy na dworzec kolejowy (!), gdy to okazało się bezskutecznem udali się do tinglu przy ulicy Fredry, a następnie do pomieszkania kawalerskiego Aleksandra Strzeleckiego przy ul. Akademickiej l. 18 gdzie też Władysław Strzelecki przepędził noc. Na drugi dzień rano, we wtorek 31 lipca, udali

się dorożką na dworzec kolejowy. Na dworcu spotkał Aleksander Strzelecki przypadkowo Alberta Mniszka około godziny $7\frac{1}{2}$ lub 8 i oznajmił mu, iż bawi tu „z jakimś księdzem“ — i że księdza Jana Tchórznickiego „ktoś napadł o godzinie 3 rano“ wskutek czego zachodzi obawa o jego życie.

Na słowa Mniszka który zauważył, że w chwili kiedy się tak wesoło bawili — księdza mordowano w Kukizowie — odparł Aleksander Strzelecki: „to było już po naszym odjeździe o godzinie 3 rano“.

Ks. Antoniego Królickiego i tym razem nie odszukano. Na zapytanie po co go szukano? — odpowiada Władysław Strzelecki: „bo ksiądz Jan Tchórznicki bardzo słaby nie chciał od innego księdza przyjąć św. Sakramentów“, zaś Aleksander Strzelecki — „bo matka bała się śmierci nagłej ks. Jana Tchórznickiego i chciała mieć ks. Królickiego przy boku.

Wreszcie odszukali bracia Strzeleccy ks. Królickiego, który jeszcze w poniedziałek wieczornym pociągiem pośpiesznym powrócił — w mieszkaniu ks. Edwarda Borawskiego. We wtorek około godziny 3 po południu udali się Strzeleccy wraz z ks. Królickim do Kukizowa. Tego samego dnia między godziną 11 a 12 zjawił się Aleksander Strzelecki w lwowskiej c. k. Prokuratorji państwa donosząc ustnie o wypadku i o twierdzeniach dr. Schmidta, a następnie prosząc o śpieszne zesłanie komisji sądowej, — poczem udał się do domu dr. Schmidta, wręczył tegoż żonie honorarjum w kwocie 25 zł. i oświadczył, że doniósł o wypadku Prokuratorji Państwa.

Co się działo tymczasem po odjeździe Aleksandra Strzeleckiego i dra Schmidta w Kukizowie?

Podleśniczy dworski Szymon Żyszkowicz przepędził z poniedziałku na wtorek noc całą przy ks. Janie Tchórznickim. We wtorek rano i dnia poprzedniego pracował murarz Paweł Harasymowicz wspólnie z Janem Łucia i Józefem Hadyną nad naprawą ścian dworu obok oficyn ks. Jana Tchórznickiego — przyczem nikt z nich nie dostrzegł, aby Marja Strzelecka wchodziła do mieszkania ks. Jana Tchórznickiego. Ludwik Müller, parobek dzierżawcy, udając się do starej masztarni dla poszukania lonka do wozu, tuż przed drzwiami obaczył leżące na ziemi suknie przykryte kapą — przywołał więc natychmiast parobków Pawła Lipińskiego i Mikołaja Kowala. Ci zawiadomili o tem Handzię Michalicką i Marję Strzelecką, która posłała po Szym. Zyszkowicza i kazała udać się temuż z innymi „aby byli świadkami“.

Zyszkowicz wziąwszy ze sobą Michała Batiuka i Michała Salaka udał się do masztarni o godzinie 10 rano. Zyszkowicz przeszukawszy najdokładniej rzeczy, nie znalazł w nich nic, stwierdził jednakże, że to są rzeczy ks. Tchórznickiego, lecz nie ma na nich żadnych śladów poprucia, podarcia, któreby mogły wskazywać na osobę sprawcy. Poczem pozostawił Zyszkowicz przy rzeczach Michała Batiuka na straży i natychmiast posłał po c. k. żandarma do Jaryczowa, który przybywszy około południa, skonstatował urzędownie fakt odnalezienia porzuconych sukni ks. Jana Tchórznickiego.

Tego samego wtorka przed południem wysłała Marja Strzelecka Mikołaja Sysaka po siostrę swą Anielę Kielanowską do Kozłowa, która przybyła do Kukizowa około godziny 3 bezpośrednio po przybyciu Aleksandra i Władysława Strzeleckich tudzież ks. Antoniego Królickiego, poczem odwiedzili wszyscy ks. Jana Tchórznickiego.

Ks. Tchórznicki na zadane pytanie odpowiadał zupełnie przytomnie „że nie wie co się z nim stało“.

Wówczas (więc we wtorek po południu) oświadczyła Marja Strzelecka „w cztery oczy“ swej siostrze Anieli Kielanowskiej, że dnia poprzedniego, t. j. w poniedziałek po południu, kiedy trzeba było zapłacić dra Schmidta, ks. Jan Tchórznicki wyjął sam pieniądze z komódki i prosił ją, by „jego pieniądze do siebie w przechowanie zabrała — ona jednak tego uczynić nie chciała, mówiąc, że za dużo się ludzi kręci, że mogliby podpatrzyć, że ona ma u siebie pieniądze i że jeszczeby ją zamordowali“.

Kielanowska odjechała do Moszkowa, poczem tego samego dnia czy też następnego wręczyła Marja Strzelecka księdzu Antoniemu Królickiemu, klucz od szafy ks. Tchórznickiego, nie dając mu żadnych wyjaśnień.

We wtorek wieczór zjechała komisja sądowa i odbyły się natychmiast oględziny sądowo-lekarskie.

Komisja sądowa stwierdziła:

1) Nad prawem okiem ranę $3\frac{1}{2}$ ctm. długą.

2) Nad nosem ranę $4\frac{1}{2}$ ctm. długą.

3) Oko prawe podbite i na gałce ocznej wybroczyny krwi.

4) Oko lewe również podbite i opuchnięte.

5) Nad skronią lewą głęboką ranę tak, że kość czaszkowa była nadwerężona.

6) Na lewym policzku u dolnej szczęki lewej ranę $1\frac{1}{2}$ ctm.

7) Na szyi sińce od palców.

8) Około 2-go żebra na lewej piersi siniec wielkości dłoni.

9) Na prawej piersi około 4 i 5-go żebra siniec 15 ctm. długości.

Następnie znaki i sińce nad prawą sutką piersiową i na wewnętrznej stronie przedramienia prawego siniec wielkości dłoni.

Orzeczenia powyższe lekarzy sądowych zostały 10 listopada przeszłego roku uzupełnione tem:

„że rany na głowie zadane narzędziem kantowatem prawdopodobnie ostrzem młotka, stanowią ciężkie uszkodzenie połączone z niebezpieczeństwem życia,

„że ślady na szyi pochodzą od ucisku silnego opuszkami palców, stanowią również uszkodzenie dla życia niebezpieczne,

„że sińce znajdujące się na piersiach połączone ze złamaniem 2 prawego żebra stanowią ciężkie uszkodzenie i pochodzą prawdopodobnie od narzędzia o małej czworobocznej powierzchni,

„że w obec ciężkiego młotka, jako przypuszczonego narzędzia czynu i mniejszy wysiłek sprawcy był zdolny do spowodowania ran znalezionych,

„że w obec braku wszelkich śladów odporu, w obec faktu, iż poszkodowany wcale nie pamięta szczegółów napadu; wreszcie w obec znacznej senności jego po napadzie w połączeniu z doznanemi wymiotami — wysokie zachodzi prawdopodobieństwo, iż ks. Jan Tchórznicki przed czynem został odurzony n. p. rumem lub podobnym narkotykiem w małej dawce — następnie zaś ręką duszony i młotkiem pobity,

„że straciwszy kompletnie przytomność, mógł u sprawcy obudzić mniemanie, iż już nie żyje,

„że wreszcie wręcz jest nieprawdopodobnem a nawet niemożliwem, aby ks. Jan Tchórznicki po wypadku w poniedziałek po południu mógł był wstać z łóżka i do pierwszego pokoju swego się udać i tu własnoręcznie pieniądze z komódki wyjmywać“.

W obec tych orzeczeń powyższych, sędzia śledczy nie mógł powątpiewać, iż na ks. Janie Tchórznickim dokonano zbrodniczego zamachu, tem bardziej, że przemawiały za tem szczegóły takie n. p. „że drzwi pomieszkania jego zastano otwarte“ i „że dostrzeżono brak jego ubrania odszukanego w części i brak pieniędzy“. Badania i oględziny na miejscu wypadku w dniu 1 sierpnia (we środę) przeprowadzone a później uzupełnione sprawdziły rozliczne ślady krwi w mieszkaniu, ale nic nie mogło posłużyć do wykrycia sprawcy, gdyż okna mieszkania były wszystkie zamknięte. Również badania te nie wykazały, aby sprawca czy to w łóżku czy też w szafach lub komódce poszukiwał — gdyż były one nietknięte, gdy nadto zegarek i drobne pieniądze zostały na kastliku, a na wyraźne zapytanie sędziego śledczego, Marja i Aleksander Strzeleccy oświadczyli, że nic nie brakuje, oprócz ubrania i że w szafach znajdują się suknie ks. Jana Tchórznickiego i Strzeleckich, sędzia śledczy nie uznał za właściwe przejrzeć szafy i komórki w pokojach, w których dokonano zamachu na księdzu Tchórznickim.

O tem, aby ks. Tchórznicki powierzał komu klucz od szafy, pieniądze lub efekta swoje w przechowanie — o tem nikt nie wspomniał.

Z przesłuchania Marji i Aleksandra Strzeleckich, jako najważniejszych świadków, dowiedział się sędzia śledczy o podejrzeniach Aleksandra Strzeleckiego, skierowanych przeciw znanemu złodziejowi Oleksie Mostiukowi, tem bardziej, że sam ks. Tchórznicki czynił podobne przypuszczenia. Podejrzenia obudzili również Jan Lucio, murarz Jan Merunowicz i Wincenty Krajewski, tudzież Michał Batiuk, których to trzech, aż do wyjaśnienia sprawy uwięziono. Niemając na razie żadnych konkretnych dowodów, sędzia śledczy przesłuchawszy służbę dworską, wyjechał dnia 1 sierpnia 1888 r. w nocy z Kukizowa.

Po odjeździe sędziego śledczego, c. k. żandarmerja czyniła dalsze poszukiwania. W Kukizowie pozostali zatem Aleksander i Władysław Strzeleccy, Marja Strzelecka i zięć jej Jan Kochanowski z synem Stanisławem. Ks. Tchórznicki zaś pozostawał pod opieką służby dworskiej, tudzież 80-letniego Jana Kalinowskiego, przyczem godne jest zauważenia, że nie użyczono mu nawet pomocy lekarskiej.

W kilka dni po wypadku, wedle zeznań Marji Strzeleckiej, zaczął ks. Tchórznicki fantazować i domagać się przeniesienia go do dworu Marji Strzeleckiej. Marja Strzelecka, ulegając majaczeniom ks. Tchórznickiego, zarządziła natychmiastowe przeniesienie go do dworu, lecz dla czego nie poleciła przenieść go do swego pokoju — faktu tego nikt wytłumaczyć nie umie. Tem bardziej staje się to nie wytłumaczonem, że ks. Tchórznicki parę razy domagał się przeniesienia do pokoju Strzeleckiej. Nie tylko, że nie uczyniono zadość jego życzeniu, ale natomiast napowrót przeniesiono go do oficyn. Marja Strzelecka twierdzi dalej, że wtedy dopiero oddała ks. Królickiemu klucz od szafy, jaki jej wrzekomo miał powierzyć ks. Tchórznicki.

W niedzielę dnia 5 sierpnia p. r. znalazły dzieci Wasyl i Michał Mostiuk, tudzież Wasyl Merunowicz i Jan Kwasik pod mostem miejskim w Kukizowie w pobliżu mieszkań Jana Merunowicza, Ignacego Polańskiego i Wincentego Krajewskiego próżny pugilaresik skórzanny, który był własnością ks. Jana Tchórznickiego, w którym miało się przedtem znajdować około 95 zł. i kupon na 21 zł. opiewający. Pugilares ten pochodził z ubrania zrabowanego ks. Tchórznickiego.

Tego samego dnia Paweł Kaźmirowicz łowiąc ryby w potoku tuż obok sterty leżącej na łąkach kukizowskich w oddaleniu $\frac{1}{8}$ mili od Kukizowa a w stronie Ceperowa, znalazł w wodzie leżący surdut. Surdut ten pochodził również od ks. Tchórznickiego. W jaki sposób przedmioty te znalazły się w takiem oddaleniu od siebie, trudno wyjaśnić, ale to pewna, że zostały przez sprawcę rabunku porzucone. Wówczas w obec ujemnego wyniku śledztwa przeciw wymienionym poprzednio osobom, sędzia śledczy na mocy odnośnej uchwały Izby radnej, wydelegował do Kukizowa ajenta policyjnego Piotra Szpanga w celu przedsięwzięcia dalszych dochodzeń.

Szpang rozpoczął czynność swą 7 sierpnia, śledzony jednak na każdym kroku przez służbę dworską, postępować musiał bardzo powoli. Rewizja mieszkania księdza nie dała mu żadnych danych, natomiast w t. zw. lokalu komisyjnym znalazł ślady krwi na drzwiach i futrynie z wyraźnemi odciskami trzech palców, a w piecu z dawna zamkniętym i nawet w zimie nieopalanym napotkał resztki świeżo spalonych papierów, pochodzące z rachunków kantoru Lilien i Sokal we Lwowie. Zostawił je na razie w piecu, a w kilka godzin później już ich nie znalazł. Zdaje się, że uprzątnęła je służba ciągle podpatrująca. Natomiast w głębi pieca odkrył nowe resztki podobnych papierów, trzy zapałki i kawałek czarnej jedwabnej wstążki z ubrania księżego.

Wówczas obudziło się w ajencie Szpangu podejrzenie, ażali nie są to ślady zamachu, i zaczął śledzić rodzinę Strzeleckich. Dowiedział się, że są zadłużeni, że nie mają kredytu, a żyd Schnapper z Jaryczowa wyraził się przed nim, że „pieniądze przeszły do izby wyższej“, tj. do Strzeleckich. W nocy z 10 na 11 sierpnia Szpang wezwany przez Strzeleckiego do ks. Tchórznickiego, który miał być umierający, opieczętował pieczęcią parafjalną komódkę księdza, której wierzchnia część tylko gwoździem była przymocowana i z której po pobieżnem oglądnieniu zabrał tylko wstążkę obojczykową, podobną do znalezionej poprzednio w piecu. Dopiero w dwa dni później w obecności żandarmów Jamroża i Habrata oraz ks. Ant. Królickiego otworzył Szpang komodę na nowo w celu zabrania z niej pewnych papierów i wtedy dopiero spostrzegł na wewnętrznej stronie komody i na szufladach ślady krwi. Znalazł tam też oprócz szukanych odezw kasy oszczędności także rachunek kantoru Sokala i Liliena, którego poprzednio nie widział a który prawdopodobnie przez szparę wsunięto. To nasunęło mu podejrzenie, że księdzu zrabowano papiery wartościowe, a dla zatarcia śladu odnośne rachunki spalono w piecu. Zarazem dowiedział się, że Marja Strzelecka oddała ks. Królickiemu klucz od szafy ks. Tchórznickiego; odebrał go i zaraz oddał żandarmom. Zwróciło również uwagę Szpanga że Strzeleccy (matka i syn) ciągle się naradzali i bądź osobno bądź razem ciągle do Lwowa wyjeżdżali, pozostawiając księdza niemal na opiece boskiej. Rany jego zabliźniały się szybko dzięki silnej konstytucji, wszakże dr. Schmidt jak i p. Kazimierz Tchórznicki tudzież dr. Gostyński i dr. Lukas stwierdzili zupełny brak opieki nad księdzem ze strony tych, którzy — jak to się niżej okaże — przeszło 80.000 zł. jego majątku w swoim mieli ręku.

Skutkiem relacji żandarmerji i ajenta Spanga o spostrzeżeniach od 7 sierpnia uczynionych zjechał 16 sierpnia sędzia śledczy ponownie do Kukizowa i wezwał przedewszystkiem Marję Strz. ażeby wyjaśniła, skąd dostała ów klucz, który wręczyła ks. Królickiemu i który według niej miał otwierać szafę a w rzeczywistości dał się użyć tylko do otwierania komody. Strzelecka odrzekła, że „klucz ten wzięła po wypadku z szafki nocnej ks. Jana; że to jest jej klucz od szafy w której chowała stare papiery, i że go wręczyła ks. Królickiemu, ażeby co nie zginęło.“ O tem, żeby ks. T. miał jaki majątek i żeby jej część onego powierzył ani słowa nie wspomniała, choć wiedziała, że komisja szuka pieniędzy. Sędzia tedy, mając już niejakie podejrzenia o udział Strzeleckich w zbrodni, przesłuchał w dniu 20 sierpnia ks. Tchórznickiego. Na pytanie, gdzie przechowywał klucz od szafy, dawał ksiądz T. rozmaite odpowiedzi; natomiast jedno twierdził, że posiadał obligacje i książeczki oszczędności i że pożyczył Marji i Aleks. Strzeleckim pieniędzy. Ostatecznie zniechęciły go długie badania i zapytał Spanga: „Kto są ci panowie (wskazując na komisję)? szukają, a nic nie znaleźli.“ Spang zapewnił go, że już wszystko znalezione, a na to ksiądz: „Ale moich książeczek szparkasowych nie ma.“

To wzmogło podejrzenia sędziego. Dowiedziawszy się, że tegoż dnia (20 sierp.) Strzeleccy znowu do Lwowa wyjechali, wezwał Dyrekcję policji tutejszej, ażeby nad Strzeleckimi czuwała, a zarazem prokuratorją państwa, ażeby w obec niespodziewanego zwrotu śledztwa i odkrytych poszlak wyrafinowanej zbrodni, wysłała swego delegata natychmiast do Kukizowa.

Zastępca prokuratora dr. Sumper przybył do Kukizowa nazajutrz 21 sierpnia w południe, i wtedy to spostrzegł sędzia, że Marja S., (która wieczorem dnia poprzedniego wróciła) udała się pospiesznie do mieszkania księdza, a stamtąd wbiegła do lokalu komisyjnego i wezwała sędziego czemprędzej do księdza, bo ten ma coś ważnego do powiedzenia. Gdy sędzia wszedł, ksiądz w obecności Marji Strzeleckiej wyrzekł: „że klucz oddał pani dziedziczce po pomordowaniu, że książeczki oszczędności miał w kieszeni w spodniach, zaś obligacje w komodzie czy kuferku.“ Więcej nic nie powiedział. Teraz Marja Strzelecka zażądała, ażeby ją sędzia śledczy natychmiast przesłuchał, i zeznała:

„W dniu 30 lipca, gdy przyszło płacić dr. Schmidta, kazał ksiądz oddalić obecnych, a gdy to uczyniłam, polecił mi, bym z komody, z pod szufladki górnej wyjęła pieniądze. Nie mogłam ich tam odszukać. Wtedy wstał ksiądz T. z łóżka, wziął 3 banknoty po 50 zł., 1 na 5 zł. i 2 po 1 zł. — razem 157 zł. — i dał mi je, abym 25 zł. zapłaciła lekarzowi, 2 zł. użyła na lekarstwa a resztę na inne potrzeby. Następnie wróciwszy do łóżka wyjął z nocnej szafki klucz i rzekł w cztery oczy do mnie: „Oddaję pani klucz; dziś nie, bo dużo ludzi się kręci, jutro rano, gdy nikogo nie będzie, papiery ze szafy niech pani powynosi do siebie. Wtedy domagałam się, by to uczynił w obec świadków, bo może sprawcy już co zabrali. Ale na to ks. Tchórznicki: „A któż? ja słaby, niech dobrodziejka na to nie uważa“. Wzięłam klucz, nie mówiąc o tem nikomu. Dopiero we wtorek rano wysłałam Józefa Hadynę z pokoju księdza, otworzyłam szafę, wyjęłam pakiet z obligacjami i zaniosłam do drugiego pokoju, potem wróciłam i znów otworzyłam szafę i znów wyjęłam paczkę arkuszów kuponowych wraz z porozrzucanemi odciętymi już kuponami. To także zaniosłam do drugiego pokoju, tam wybrałam zadawnione kupony i te napowrót odniosłam do szafy, którą otworzyłam po raz trzeci i wyjęłam jeszcze wyglądający z poduszki tam złożonej pakiecik papierów. Ten schowałam do kieszeni i udałam się z nim wprost do domu. W południe tegoż wtorku, gdy się cała służba rozeszła, przeniosłam wszystkie zabrane efekta do mego mieszkania, i nie przeliczając schowałam w mojej walizce, gdzie dotąd się znajdują. Wiedziałam, że w szafie są i książeczki oszczędności, byłabym i te wzięła, ale już brakło mi czasu. — Dając mi klucz w poniedziałek ksiądz powiedział jeszcze: „Niech pani zabierze do siebie, jak będę żył, to mi pani odda, a jak umrę“... tu machnął ręką z góry na dół W kilka dni po odjeździe komisji sądowej oddałam klucz ks. Królickiemu. Dziś z rana wezwał mię ksiądz Tch. do siebie i oddaliwszy wszystkich rzekł do mnie: „Napadają mię — abym powiedział co z tem zrobić? Wtedy odparłam, że trzeba prawdę powiedzieć, że mi ksiądz dałeś i kazałeś wszystko zabrać — a gdy ksiądz Jan T. na to zezwolił, wbiegłam do lokalu komisyjnego, ażeby prosić sędziego do odebrania zeznań. Przy pierwszej komisji zataiłam to wszystko, bo byłam związana słowem — dziś, gdy mię ksiądz zwolnił, zeznałam prawdę.“

Po tych zeznaniach udał się sędzia do mieszkania Marji S., która tutaj w obecności zięcia swego Jana Kochanowskiego wydobyła z kufra pod stołem poszewkę białą i oddała ją sędziemu, zastrzegając sobie prawo do papierów tam złożonych, a wynikające z wrzekomego ustnego oświadczenia księdza Jana Tchórznickiego. W pakiecie tym znaleziono obligacje indem., asygnatę banku hipotecznego i listy kredytowe, ogółem na sumę 75.150 zł. wraz z kuponami od znalezionych i innych jeszcze papierów. Sędzia opieczętowawszy ponownie szafę i komodę księdza pieczęcią sądową, udał się dnia 21 wieczorem do Lwowa i tu złożył odebrane efekta w depozycie sądowym i wróciwszy do Kukizowa przystąpił dnia 23 bezzwłocznie do rewizji mieszkania ks. Tchórznickiego, a to w obecności Marji Strzeleckiej, ks. Królickiego i dr. Sumpera. Tutaj w żaden sposób kluczem, który M. Strzelecka jako klucz od szafy podała, szafy tej otworzyć nie zdołano, nie potrafił tego nawet przywołany kowal Grzegorz Rawski, musiano tedy zamek poprostu odbić. W szafie, a mianowicie w różnych jej przedziałkach znaleziono gotówkę w talarach i banknotach, listy zastawne, 14 książeczek kasy oszczędności, obligacje, asygnaty, zadawnione kupony i monetę srebrną. W komodzie zaś znaleziono rewers M. Strzeleckiej na 2000 zł., zegarek srebrny, zadawnione kupony i 52 dukatów. Ogółem gotówka i efekta znalezione dochodziły wartości 35.000 zł.

Wobec zeznań M. Strzeleckiej, oraz całego poprzedniego toku sprawy, dalej wobec tego, że Jan Kalinowski zaprzeczył, jakoby go ksiądz posyłał po Strzelecką a wreszcie wobec tego, że sam ksiądz zaprzeczył także stanowczo jakoby upoważnił M. Strzelecką do zabrania jego majątku i przechowania go, wdrożono przeciw M. Strzeleckiej i synowi jej Aleksandrowi śledztwo wstępne w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa i podejrzanych uwięziono, zwłaszcza, że M. Strzelecka już potem wszystkiem, t. j. 24 sierpnia zgłosiła się jeszcze raz do sędziego śledczego i uzupełniając, czyli prostując swe pierwotne zeznania, podała, że przy sposobności zabrania efektów, zabrała nadto z szafy 10 talarów, z komody 27 dukatów, pięć srebrnych łyżeczek i chochelkę, dalej 212 talarów i te przedmioty dopiero teraz sędziemu wręczyła.

Jakkolwiek obwinieni wypierają się winy stanowczo, wyniki śledztwa nietylko nie uchyliły podejrzenia przeciw nim walczącego, ale owszem spotęgowały je do tej miary, iż wniesienie oskarżenia stało się koniecznem.

Wobec podanych już okoliczności co zeznaniami świadków, oględzinami sądowo-lekarskiemi a po części i tłómaczeniem się obwinionych stwierdzono, nie ulega wątpliwości, że owej fatalnej nocy sprawcy, dostawszy się do zamkniętego mieszkania księdza T,— tegoż, w stanie bezprzytomnym będącego, a więc zdradziecko i znienacka napadli, tępem narzędziem, najprawdopodobniej młotkiem na głowie i na piersiach ciężko uszkodzili, szyję jego ręką dusili, — do tego stopnia, że ks. T. przedstawił im widok człowieka nieżywego, co wobec podeszłego jego wieku sprawcy łatwo przypuścić mogli.

Wprawdzie bliższe szczegóły samego napadu są nieznane, lecz z oględzin i orzeczenia znawców wynika, że zamach podobny nie mógł być podjęty w zamiarze wykonania osobistej tylko zemsty, lub tylko uszkodzenia księdza T. — ale w zamiarze pozbawienia go życia, a nadto w zamiarze rozbójniczym, czego dowodzi fakt, iż owej nocy zabrano z pomieszkania ks. T. wierzchni surdut, dwa długie surduty, spodnie z portmonetką, w której była gotówka około 95 zł. i kupon na 21 zł., zabrano nadto osobno 2 zł. i rewers Al. Strzeleckiego na kilkaset zł., które znajdywały się w pozostawionej przez sprawców kamizelce. Co więcej jednak, — ze szafy i komody zabrano efekta i gotówkę w sumie około 80.000 zł., z których część odszukano wprawdzie, część jednak w kwocie około 5000, a może i więcej brakuje.

W ten sposób sprawdzono przedmiotową istotę czynu, który li dzięki temu, iż ks. T. nie stracił życia, przedstawia się tylko jako usiłowane skrytobójcze morderstwo. Szukając sprawców, śledztwo postawiło sobie naprzód pytanie: jakiego rodzaju ludzie mogli się tego czynu dopuścić. I wypadła odpowiedź stanowcza, że żadną miarą nie mogli to być ludzie obcy, prości, wieśniacy lub zwykłe rzezimieszki. Doświadczenie bowiem i praktyka kryminalistyczna uczą, iż tego autoramentu zbrodniarze, wybierając się na podobną wyprawę liczą się nietylko z możliwością oporu ofiary ale i z możliwością odsieczy i obrony, przydybania przez domowników itd., nadto ranią ofiarę swą bardzo ciężkiemi razami i dopierą wtedy ustępują, gdy czaszka rozbita, żebra połamane, lub inne objawy wskazują niewątpliwie, że ofiara już do żadnego oporu i w takim stanie, że osób sprawców rozpoznać już nie potrafi. Pozostawiają zresztą zwykle ślady spustoszenia, nieład itd.

Tego w danym wypadku nie było, przeciwnie użycie tępego narzędzia młotka, którego ślady na piersi księdza są bardzo wyraźne, lecz bez wielkiej siły, dalej duszenie bardzo niedołężne, wreszcie pozostawienie szafy i komody w zupełnym porządku a przeszukiwanie tylko kieszeni od kamizelki, gdzie był skrypt Aleksandra Strzeleckiego wskazują, że sprawcą nie był jakiś chłop prosty, któremu przecież na wielkich pieniądzach księdza, o których krążyła fama, więcej zależećby musiało, aniżeli na skrypcie Al. Strzeleckiego.

Możnaby zarzucić, że ks. Janowi T. zrabowano także gotówkę około 5000 zł., której nie odszukano, ta jednak była wedle stanowczego twierdzenia księdza w komodzie, a komody sprawca nie tknął. I pocóż zresztą byłby taki sprawca, chłop prosty, wchodził do lokalu komisyjnego, tam śladami krwi znaczył futrynę drzwi i podłogę i palił w piecu papiery? Czyż zupełnie obcy sprawca — mówi akt oskarżenia dalej — miałby sposobność uprzątnięcia bez śladu psa, i obcy sprawca nie byłby pewno wyczekiwał chwili czynu na miejscu tak widocznem, jak ławka pod cerkwią, gdzie, jak wspomniano wyżej, wartownicy widzieli jakiegoś ciemno ubranego człowieka. Zresztą ani żandarmerja, ani ajent policyjny Spang nie zdołali wykryć bytności kogokolwiek obcego w Kukizowie podczas owej nocy fatalnej.

Nadto zastanawia rzecz jedna, to jest, że i kradzież poprzednia z czerwca 1885, mimo wyroku zasądzającego Abrahama Wassera osłonięta jest pewną tajemnicą; jest w niej coś zagadkowego. Wassera skazano jedynie na tej podstawie, że posiadał werk zegarka księdzu skradzionego. Zasądzony wniósł w toku odsiadywania kary prośbę o wznowienie śledztwa i nawet udowodnił świadkami swoje *alibi*, a prośbie tej odmówiono jedynie z powodu niewiarygodności powołanych przez niego świadków. Innych sprawców tej kradzieży nie wykryto, a natomiast okazało się, że niektóre z skradzionych wówczas obligacyj nabył Aszer Aszkenazy już w lipcu 1885 w kantorze Sokala i Liliena, gdzie zwykle M. Strzelecka interesa pieniężne załatwiała, a nadto jednę obligację na 500 zł., którą ksiądz jako wówczas skradzioną podał, Marja S na długo przed kradzieżą, bo w dniu 12go stycznia 1885 sama zrealizowała. Co więcej, zadziwia, że skradzione mu wówczas książeczki Kasy oszczędności w liczbie 9, i amortyzowane, teraz jakimś sposobem znalazły się znowu w jego posiadaniu. Zadziwia to tem więcej, że Marja S. wedle zapisków tutejszej Kasy oszczędności i własnoręcznych swych rewersów, na 4 z tych „zapowiedzianych“ książeczek, mimo robionych jej trudności, podnosiła zaledwie w parę miesięcy po kradzieży pewne znaczniejsze kwoty. Wszystko to każe przypuszczać, że kradzież owę w całości przypisano fałszywie sprawcom obcym, albo też skorzystano z jakiejś drobnej kradzieży, ażeby wmówić w księdza, że obcy sprawcy zabrali brakujące efekta, podczas gdy właściwie nie kto inny jak Marja Strzelecka i jej wspólnik efekta owe zabrali.

Zbyt śmiałe może to przypuszczenie, ale znajduje ono poparcie w niemniej dziwnych szczegółach faktycznych. Oto ks. Jan T. przy rozprawie Wassera w Złoczowie zeznał, iż po kradzieży jakiś anonym zwrócił mu 300 zł. z tem, że czyni to „skruszony spowiedzią“. Widocznie więc był to nie żyd — ale chrześcjanin. Co dziwniejsza, Marja S. twierdzi, że w samą wigilję owej kradzieży z dn. 18 na 19 czerwca 1885 miał jej ks. Jan T. wrzekomo z obawy przed złodziejami oddać w przechowanie nieopieczętowany pakiet z efektami wartości około 40.000 zł. wraz z książeczkami oszczędności w przechowanie, i dopiero w parę miesięcy później pakiet ów od niej odebrał. Dziwna też, iż znaleziony obecnie rewers Marji S. na 2000 zł. wystawiony został po owej kradzieży, t. j. d. 4 sierpnia 1885. Nasuwa się przeto przypuszczenie, że M. Strzelecka wiedząc, iż ks. T. opuszcza parafję kukizowską i może z Kukizowa się wyprowadzi, a przez to ujdzie z jej rąk majątek, który odziedziczyć się spodziewała, albo osobiście, albo w porozumieniu ze sprawcą bezpośrednim kradzieży owej z czerwca 1885 r. dokonała. Sam ks. T. nie umie wytłumaczyć znalezienia książeczek inaczej, jak tylko tem, że „może mu kto podrzucił.“ W każdym razie powyższe dane pozostaną zagadką!

Następna kradzież z 4 grudnia 1885, za którą zasądzony został Oleksa Mostiuk, została temuż udowodnioną. Był to fakt odosobniony, nie mający związku ze zbrodnią, o którą dziś idzie. — Wprawdzie i teraz skierowali Aleksander Strzelecki i sam ksiądz Tchór. w pierwszej chwili podejrzenie na Mostiuka, atoli dokonana u niego natychmiast rewizja nie dała żadnych rezultatów pozytywnych, i owszem żona podejrzanego stwierdziła niewątpliwie jego alibi, wreszcie sam ks. T. dowiedziawszy się o poszlakach przeciw Marji S walczących, sam podejrzenie swe na Mostiuka skierowane cofnął, mówiąc: „Skoro takie państwo w tem, to nie podejrzywam Mostiuka.“

Al. Strzelecki skierował także podejrzenie przeciw innym osobom a mianowicie przeciw Janowi Merunowiczowi (murarzowi), Janowi Łuciowi, Wincentemu Krajewskiemu i Michałowi Batiakowi. Uwięziono ich zrazu, ale ani dochodzenia ani rewizje domowe nie stwierdziły podejrzeń. Wszyscy wykazali swoje alibi, Merunowicz nadto udowodnił, że młotek swój pozostawił był w mieszkaniu Marji Strzeleckiej.

W obec tego wszystkiego cały ciężar poszlaków spada na Marję i Aleksandra Strzeleckich. Popełnili oni czyn ów z chęci zysku. Dlaczego? Ś. p Jan Strzelecki, mąż oskarżonej a ojciec Aleksandra zmarły 30 czerwca 1882 był właścicielem Kukizowa, Rudaniec i Ceperowa, który to majątek oceniło Towarzystwo kredytowe ziemskie na 274 000 zł. Uniwersalnym spadkobiercą ustanowił syna swego Aleksandra, wkładając nań obowiązek, by rodzeństwu swemu t. j. bratu Janowi (później zmarłemu) i siostrze Emilji z Strzeleckich Kochanowskiej wypłacił resztę ich schedy t. j. sumy 8234 i 6320 zł. Żonie swej zapisał ś. p. Jan dożywocie pewnych przedmiotów. — Na majątku Aleksandra Strzeleckiego ciążą prócz dożywocia $\frac{1}{4}$ części na rzecz Marji Strzeleckiej długi hipoteczne w kwocie około 200.000 zł. między temi i kwota 50 000 zł. od r. 1849 także na rzecz Marji Strzeleckiej intabulowana. Rata roczna Towarzystwa kred. ziemskiego wynosi 8.400 zł. — Dobra te z wyjątkiem folwarku na Bołszowie, którym sam A. Strzelecki zarządza są wydzierżawione. Dochód z dzierżawy wynosi około 10.000 zł. W obec tego, że podatki z dodatkami wynoszą rocznie około 2 do 3000 zł., że wydatki na asekurację, procenta od długu 50.000, inne wynoszą także 2000 zł. — stosunki majątkowe Aleksandra Strze. są wcale nie ponętne. Dodać należy, że niehipotekowane długi osobiste jego w lipcu 1888 wynosiły około 20.000 zł., że zagrożony był sekwestracją na rzecz gal. Towarzystwa kred. ziemskiego, że za podatki zaległe był nawet grabiony, że srebro stołowe wartości 1300 zł. było od r. 1883 w banku hipotecznym za 1050 zł. zastawione, że 20 lipca 1888 na ratę Towarzystwa od Arnolda Kammera 1500 zł., a od matki 1000 zł. pożyczył, i że ostatecznie jeszcze 29 lipca na podjęcie gości 50 zł. od matki wypożyczył. Wszystko to wskazuje, że stan majątkowy jego był nader niefortunny, a w obec lekkomyślności i bezrządu, bliski ruiny.

Marja Strzelecka posiada wprawdzie intabulowaną sumę 50.000 zł. i dożywocie czwartej części na dobrach swego syna, miała też w czasie wypadku wywalczone pretensje hipoteczne 7650 i 2500 zł. na innych dobrach, więc majątek zupełnie dostateczny; lecz widziała bliską ruinę swego syna i niemniej rozpaczliwe położenie swej córki Emilji i zięcia Jana Kochanowskiego, którzy wieś swoję Horysławice odsprzedali w dniu 1 lutego 1888 Kazimierzowi Drohojowskiemu za cenę nominalną 77.000 zł., ale z tej sumy niewiele im się dostało, bo 55.000 zł. wynosiły długi hipoteczne. Owóż taka pozycja mogła popchnąć oskarżonych do zbrodni z chęci zysku płynącej.

Prawda że liczyli oni poniekąd na majątek księdza, na podstawie wieloletniej zażyłości; ale ksiądz o tem wiedzieć nie chciał. Kiedy rozeszła się pogłoska, że majątek Strzeleckim zapisał a niejaki Sender Chottmer interpelował go w tym względzie, ksiądz odparł: „Nie umieją swego szanować — ja miałbym im dawać mój majątek! Mam krewnych, tym zapiszę. Strzeleccy winni mi 3000 zł,; chciałbym się obrachować z nimi, ale oni nie mają pieniędzy; chciałbym wyjechać z Kukizowa.“ Sam ksiądz T. zeznał, że w ostatnich czasach zagadnęła go Marja Strzelecka słowami: „Wolałbyś ksiądz nam podupadłym coś zapisać; mybyśmy Boga lepiej prosili“ a on na to odrzekł: „Do studni wodę lać; niech się Aleksander ustatkuje, bo pójdzie z torbami.“ Wreszcie bezpośrednio przed wypadkiem ks. T. oświadczył Marji S., że jeszcze w bieżącym roku Kukizów opuści.

Z jednej strony ruina majątkowa i postanowienie księdza co do wyjazdu z Kukizowa, z drugiej nadzieja poratowania się jego pieniędzmi — oto rozdroże, na którem stanęli oskarżeni i wybrali niestety drogę ostatnią.

Kiedy ta myśl zbrodnicza w nich się zrodziła i kiedy postanowienie zapadło, nie wiadomo. Jak pogodzić czyn tak okropny z uczuciem kobiety bogobojnej, jak wytłumaczyć wspólnictwo matki i syna w takiej zbrodni, to zagadka, której żadne rozumowanie nie wytłumaczy, którą jedynie fakt spełniony rozwiązuje.

Powołując się na powyższe wywody i na wyniki śledztwa, przytaczam — powiada p. prokurator państwa dalej — przeciw oskarżonym szczegółowo następujące poszlaki:

1) Tajemnicze sprzątnięcie psa, który nie lubiąc A. Strzeleckiego, mógł się łatwo stać przeszkodą w czasie napadu.

2) Odurzenie księdza J. T. bezpośrednio przed napadem narkotykiem w herbacie podanym. Stwierdza tę okoliczność orzeczenie lekarzy; orzeczenie chemika, który badał wióry z podłogi z miejsca, gdzie były ślady wymiocin, nie poparło zdania lekarzy, sprzeczność ta tłómaczy się jednak tem, że podłogę dwukrotnie zmywano i ślady narkotyku znikły. Najwymowniej jednak popiera ten poszlak sama Marja S., która na uczyniony jej zarzut zbrodni odpowiedziała: „Nie potrzebowałam mordować, mogłam dać księdzu silną herbatę, uśpić go, a nie uciekać się do kroków gwałtownych.“ Tłómaczenie to, zawierające samo w sobie niejako przyznanie, zdradza, że o tym środku obwiniona poprzód myślała i że go rzeczywiście użyła.

3) Łatwość i możliwość niepostrzeżonego wymknięcia się M. Strzeleckiej owej nocy do mieszkania księdza Jana T. i takiegoż samego powrotu. Stwierdzono bowiem, że jak cała służba dworska tak i pokojowa Handzia nocy tej twardo spała, nadto sprawdzono, że drzwi pokoju i

sieni były niezamknięte i że bez szelestu się otwierają.

4) Zmięszanie się i przestrach Marji S. nie w pierwszej chwili na wieść o zranieniu księdza, ale dopiero po naocznem przekonaniu się, że ksiądz żyje jeszcze i jest przytomny.

5) Dłuższa tajemnicza rozmowa z Aleksandrem S, który wbrew zwykłemu postępowaniu ludzi w takich wypadkach, nie podążył do chorego, choć był przyjacielem ofiary.

6) Wzbranianie się Aleksandra Strzeleckiego przed bezzwłocznem odwiedzeniem ofiary, która pewno potrzebowała pomocy; wyczekiwanie świadków, przy których dopiero i to pobieżnie A. Strzelecki obejrzał księdza i miejsce wypadku, tłumacząc to wyczekiwanie przed świadkami słowy: „możeby jeszcze ksiądz na mnie powiedział."

7) Zachowanie się oskarżonych w pierwszej chwili po wypadku. Marja S. nie bacząc na zwykłe nawet przez prosty lud praktykowaną ostrożność zachowania śladów zbrodni, poleca zmycie tych śladów, wypranie koszuli (którą można było zachować jako corpus delicti), skoszenie trawy pod oknem, z drugiej strony zaś nic nie czyni dla ofiary zbrodni. Oskarżeni nie wzywają chirurga z pobliskiego Jaryczowa, pozostawiają ciężko chorego starca pod opieką służby i posyłają aż do Lwowa po lekarza, który mógł przybyć zaledwo w 6 godzin na miejsce. O wypadku nie donoszą władzy, przeciwnie, wmawiają we wszystkich obecnych, iż ksiądz sam się uszkodził, jakkolwiek wiedzieli, że drzwi księdza stały otworem, a służba oświadczała stanowczo, że ksiądz padł ofiarą zamachu. Marja S. oburzyła się nawet na lekarza, który tę samę wyraził opinję.

8) Zawezwanie p. Anieli Kielanowskiej i Władysława Strzeleckiego celem uzyskania jakiejś bliżej nieokreślonej pomocy; były to bowiem osoby dalej mieszkające, a na miejscu był Aleksander Strzelecki, zięć Jan Kochanowski i tegoż syn, i ci mogli dostatecznie czuwać nad księdzem.

9) Ciągłe a niewytłumaczone przejażdżki Al. Strzeleckiego i tegoż towarzysza Wład. Strzeleckiego do Lwowa i napowrót, stojące w rażącej sprzeczności z twierdzeniem, jakoby obaj tylko dla pomocy i uspokojenia Marji S. do Kukizowa zjechali.

10) Nieusprawiedliwione zbyt częste w porze nocnej i rannej w dniach 30 i 31 lipca wycieczki Al. Strzeleckiego na dworzec kolejowy we Lwowie. Tłumaczenie, że szło o wyszukanie ks. Królickiego, jest bowiem nieprawdopodobnem.

11) Twierdzenie Al. Strzeleckiego w obec Alberta Mniszka, że księdza Jana Tchórznickiego mordowano o g. 3 w nocy. O tak dokładnej dacie (zgodnej zresztą z przypuszczalną prawdziwą datą zbrodni) mógł tylko sam sprawca wiedzieć.

12) Fakt, że 30 lipca w południe Al. Strzelecki zdradził w oko wpadające niewyspanie. Twierdził on wprawdzie, iż noc z 28 na 29 spędził w *tingl-tanglu*, a następnej podejmował gości, lecz gdy stwierdzono, że goście odjechali o 12 w nocy, on od tej pory do 9 z rana miał czas do wyspania się dostateczny.

13) Fałszywa obrona Al. Strzeleckiego co do czasu odjazdu gości. Twierdzi on bowiem, że odjechali oni dopiero o godz. 2 w nocy i on dopiero o 3 do snu się ułożył.

14) Łatwość i możliwość niespostrzeżonego wymknięcia się Al S. z folwarku do Kukizowa. Służba cała spała, Al. Strzelecki mógł się oknem sypialni swej łatwo wydobyć i w 10 do 15 minut wprost przez łąkę i „Ostrów" niespostrzeżony do Kukizowa dotrzeć.

15) W związku z tym poszlakiem stoi rozpowszechniona zaraz po wypadku pogłoska, iż jakaś kobieta widziała Strzeleckiego zdążającego nocą z Bołszowa ku lasowi. Nie dotarto do źródła tej pogłoski, bo kobieta owa zapewne z obawy przed odpowiedzialnością za kradzież kartofli ukrywa się.

16) Starania Al. Strzeleckiego o zmylenie pogoni sądowej przez podejrzywanie innych osób.

17) Podrzucenie sukni ks. Tchórznickiego. Inny sprawca nie mógł ich w miejscach, gdzie je odszukano, porzucić. Al. Strzelecki uczynił to celem odwrócenia podejrzenia od siebie.

18) Zniknięcie kwitu czyli rewersu Al. Strzeleckiego na 600 do 800 zł. z kieszeni kamizelki księdza T., a równocześnie pozostawienie tej ostatniej na miejscu czynu. Tylko Al. Strzeleckiemu mogło na zniszczeniu tego kwitu zależeć.

19) Podobnież zniknięcie i zniszczenie spisów obligacyj i efektów księdza T., w czem tylko oskarżeni interes mieć mogli.

20) Uporne a fałszywe zapewnianie, iż w szafie znajdują się tylko suknie i że tak z komody jak i szafy nic nie zabrano. Okoliczność tę można tłumaczyć tylko poczuwaniem się do winy.

21) Fałszywe i sprzeczne tłumaczenie się Marji Strzeleckiej z faktu posiadania klucza od szafy i komody, a nawet początkowe zamilczenie tego faktu.

22) Fakt zniknięcia znacznej gotówki (około 5.000 zł.) z szafy i komody księdza T. Skoro ksiądz T. twierdzi stanowczo, że gotówkę tę tam przechowywał, a szafę i komodę zastano zamknięte, przeto nikt inny tylko oskarżeni zabrać ją mogli.

23) W związku z tym poszlakiem stoją znaczne wydatki, jakie Al. Strzelecki czynił bezpośrednio po wypadku. Stwierdzono, że w dniu fatalnym musiał pożyczyć od matki 50 zł. a jakkolwiek dopiero d. 17 sierpnia otrzymał od Solera za sprzedane zboże 1656 zł., przecież w czasie od 30 lipca do 17 sierpnia wydał blisko 5000 zł. — o ile to śledztwem stwierdzić zdołano, nie licząc innych prawdopodobnych wydatków.

24) Najcięższym atoli poszlakiem jest zabranie i utajenie znacznego majątku księdza T. i sposób w jaki to uczyniono. Marja S., która zrazu wobec sędziego śledczego twierdziła, iż klucz od szafy sama z nocnego kastlika zabrała, zaś 31 lipca, bezpośrednio po czynie, siostrze swej A. Kielanowskiej opowiadała, że ksiądz chciał jej powierzyć swe pieniądze, a ona z obawy przed podobnym napadem nie przyjęła, ta sama Marja S. utrzymywała dnia 21 sierpnia wobec sędziego śledczego i twierdzi to obecnie, że ksiądz T. bezpośrednio po wypadku po południu oddał jej z własnego popędu klucz od szafy i komody i upoważnił do zabrania całego majątku i że ona wskutek tego część tego majątku zabrała w tajemnicy i aż do 21 sierpnia, kiedy ją ksiądz zwolnił z danego słowa — u siebie przechowywała.

Owóż zadaje temu kłam najpierw i brak zaufania ze strony ks. Tchórznickiego do Strzeleckich, niemniej brak wszelkiego zamiaru zapisania im swego majątku, co objawił przed wypadkiem, mówiąc, iż zamierza im zapisać co najwięcej 3000 zł.; zadają temu także kłam oświadczenia ks. T. po wypadku, w tym kierunku, że jak wyzdrowieje, to zrobi we Lwowie testament i majątek zapisze krewnym. W ogóle wszystkie jego wyrażenia się wskazują, że nie wiedział nic o tem, jakoby majątek jego znajdował się w ręku Strzeleckich, i że dał Marji S. klucz od szafy po wypadku dopiero, „ażeby co nie zginęło; a nie mówiłem by pieniądze wzięła." Zaś na pytanie wprost, czy byłby jej darował pieniądze na wypadek swej śmierci, odpowiedział: „Nie! takiej damie łakomić się na to! Aleksander to fiu! fiu! nigdy! ja się na cudze nie łakomię — miała 50.000 zł.; — przysyłali pieniądze z Moszkowa i Kozłowa". Na wiadomość, że p. Marja S. złożyła 80000 zł., okazał ksiądz T. niedwuznaczną radość, a dowiedziawszy się o uwięzieniu Strzeleckich — nie znalazł słowa obrony dla nich, owszem powiedział: „niech biorą dobrego adwokata, niech się ratują", wreszcie usłyszawszy, iż zatracone w r. 1885 książeczki oszczędności znalazły się i że Marja S. pobierała z nich procenta, rzekł: „a to się potępili."

Po wyzdrowieniu badany ponownie, 9 października 1888, zeznał ks. T. iż nigdy poprzednio nie powierzał klucza od szafy Marji S., że nie pamięta, ażeby 30 lipca wstawał z łóżka do komodą i by klucz od szafy dał tego dnia Marji S., natomiast stanowczo twierdził, iż nie pozwolił brać obligacyj i efektów, dodając: „nie prawdą jest, bym na wypadem śmierci majątek jej darował, bo pani Strzelecka nie jest żadna moja krewna".

Akt oskarżenia wykazuje dalej sprzeczności w zeznaniach Marji S. i zestawiając na podstawie wyników śledztwa w jaki sposób miała Marja S. zajęty cały poniedziałek i wtorek po wypadku, wykazuje, że niepodobna, aby w tym czasie — więc z wiadomością księdza — zabierała część jego majątku, lecz że musiała to uczynić w nocy z 29 na 30 lipca, na co zresztą wskazują ślady krwi przed komodą i w jej wnętrzu napotkane. Wprawdzie Marja S. tłumaczy się, że zastawszy z rana 30 lipca krew na podłodze, mogła tam zawalać buciki i suknię a nawet ręce, alеż faktem jest, że krew tę zaraz z podłogi zmyto, a Marja S. księdzu tylko oczy z krwi obmyła.

Że rzeczywiście owej nocy Marja S. efekta zabierała, świadczy okoliczność, że podane przez nią szczegóły co do miejsca, gdzie rozmaite przedmioty przed czynem się znajdowały, podała zgodnie z twierdzeniami ks. Jana T. i zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, co nie miałoby miejsca, gdyby kto inny, n. p. tylko Aleksander S. owe efekta zabierał. Nie zabrała wszystkiego, bo w ciemności wszystkich przedmiotów dojrzeć nie mogła. Z tego też samego powodu pozabierała i przedmioty bez wartości, jak n. p. rachunki bankowe i kawałek wstążki obojczykowej, które do pieca włożyła. Gdyby te bezwartościowe przedmioty była za dnia pogubiła — jak to obecnie twierdzi — byłaby je pewno wnet znalazła i w inny sposób uprzątnęła. Nikt obcy zresztą nie miał interesu w tem, aby rachunki znalezione palić — bliskiem jest też przypuszczenie, że w piecu tym, długo przedtem nie opalonym, spalono owej nocy także wszystkie zatracone gdzieś spisy obligacyj. Zabrany majątek oddała Marja S. dopiero wtedy, gdy zobaczyła, że podejrzenie jest przeciw niej skierowane.

Twierdzenie, jakoby inicjatywa tego wyszła od księdza, który miał dopiero zwalniać ją od jakiegoś słowa, jest sprzecznem wręcz z jego zeznaniami, miary zaś poszlaków dopełnia okoliczność, że Marja S. dopiero w dniu 24go sierpnia resztę wrzekomego depozytu zwróciła. Tłumaczy ta okoliczność także częste przejażdżki do Lwowa, i nasuwa niemal pewność, że depozyt ów musiał niebawem po wypadku już nie być w domu, ale gdzie indziej, może nawet w ręku kilku lub więcej osób.

26. Do powyższych poszlak przystępują jeszcze dalsze. I tak stawianie nowego pieca w księdza mieszkaniu miało upozorować przypuszczenie, że ludzie obcy czyn popełnić mogli, zwłaszcza że w r. 1885 także podczas restauracji księdza T. okradziono.

27. Tak na Bołszowie jak i w mieszkaniu Marji T. znajdowało się w danym czasie narzędzie, jakiem zbrodnię popełniono, mianowicie młotek murarski.

28. Sam ksiądz Królicki nie umie wytłumaczyć dlaczego Marja S. jemu właśnie oddała klucz od szafy, którym szafy tej otworzyć nie zdołano, gdy z drugiej strony bliskiem jest przypuszczenie, że Marja S. oddawna właściwy klucz od szafy posiadała.

29. Podczas rewizji w mieszkaniu Marji S znaleziono między innymi także jeden banknot na 5 zł. możliwie krwią zawalany. Marja S. broniła się fałszywie od zarzutu pochodzenia tego banknotu, twierdząc że go Handzia Michalicka ze sklepu Markiewicza i Sadłowskiego ze Lwowa przyniosła, albowiem Michalicka zaprzeczyła temu.

30. Według zeznań ks. Królickiego miał ks. Tchórznicki na odnośną interpelację odpowiedzieć: „klucz dałem na żądanie", więc widocznie gdyby nawet ks. T. był wręczył ów klucz Marji Strzeleckiej, uczynił to pod naciskiem i w stanie gorączki.

31. Według zeznań Leizora Latta Al. Strzelecki opowiadał, że matka jego posiada w Kasie oszczędności 30.000 zł., co, gdy jest fałszem, świadczy, że zamierzano przygotować opinję na to, gdyby Marja S. później jawnie takim majątkiem rozporządzała.

32. Wedle zeznań Kazimierza T., Marja S. odpowiedziała mu na wyraźne pytanie, czy ksiądz T. nie pozostawił majątku przecząco: „nic nie zostawił, chyba jest coś w szafie opieczętowanej."

33. Ks. Jan T. kilkakrotnie wyraźnie twierdził, że klucz od szafy znajdował się w spodniach, co jest najprawdopodobniejszem, a w takim razie posiadanie tego klucza wskazuje wprost na Marję S. jako sprawczynię zbrodni. Skoro się zważy, że w nocy czynu i owe spodnie przepadły i dopiero we wtorek odszukane zostały koło masztarni, niepodobna, ażeby ks. Tchórznicki już w poniedziałek klucz ten sam jej oddał.

34. Poszlakują Al. Strzeleckiego wydatki czynione po wypadku ile że nawet tak drobne długi jak czynsz za czerwiec i lipiec za mieszkanie pod l. 12 przy ul Akademickiej był nieopłacony, a kapitan Waniczek pod 20 lipca musiał się o 30 zł. długu aż bilecikiem upominać.

35. Poszlakuje dalej Al. Strzeleckiego, że dnia 4 sierpnia przywiózł i posiadał większą ilość pieniędzy, że Leizorowi Lattowi i Janowi Lemiszce dał po jednym banknocie a 50 zł. do zmieniania. Tem to ważniejsze, ile że ks. T. miał rzeczywiście większą ilość banknotów po 50 zł.

Jeżeli się wreszcie uwzględni wszystkie powyższe poszlaki w wzajemnym koniecznym związku, a nadto z jednej strony okoliczność, iż Marja Strzelecka mimo grozy położenia obecnego, w chwili, gdy sędzia przystąpił do przedstawiania jej poszczególnych wyników śledztwa odmówiła wręcz wszelkiej odpowiedzi — zrzekła się prawa obrony na czynione jej zarzuty, a tem samem możliwości pośredniej obrony rodzonego syna swego; — z drugiej strony zaś tę okoliczność, iż ks. Jan T. obecnie zdrowy wiedząc o tak ciężkim zarzucie ciężącym na oskarżonych, mimo dawnej przyjaźni i zażyłości, nie znalazł ani słowa obrony dla oskarżonych, ani słowa żalu i strasznemu posądzeniu wcale nie zaprzeczył — przychodzi się do koniecznego wniosku, iż podejrzenie w kierunku powyższego oskarżenia jest zupełnie uzasadnionem. Rzeczą rozprawy jawnej, opartej na bezpośrednich wrażeniach z zeznań świadków i z tłumaczenia samych oskarżonych będzie umożliwić ocenienie: czy i o ile na tych podstawach można oprzeć dowody winy i wyroku potępiającego.

Po odczytaniu tego aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchiwania obwinionych.

(C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Są w Europie ludy, o których mniej się wie, niż dajmy na to o Afganach, a przecież i ich życie jest wzruszającym dramatem, i one cierpią na przekór zdaniu, że te narody są szczęśliwe, o których nikt nie mówi.

Takim narodem są Estowie, pokrewni Litwinom, mieszkający na północ od Zachodniej Dźwiny aż do brzegów Newy i Ładogi. Petersburg, Ryga, Rewel i Dorpat na ich ziemi stoją. Mieczowie Rycerze wnieśli do nich chrześcijaństwo, a potem włożyli na nich jarzmo niewoli — i tak wieki trwało, ścierając nawet nazwę Estonji, bo zamiast niej poczęto z niemiecka część tej niemi nazywać Kurlandją, inną część Liwonją, a jeszcze inną — Ingermanlandją. Potem to wszystko Rosja potknęła i znowu nazwała inaczej, — guberniami Nadbałtyckiemi.

W nich panującą warstwą narodu są dawni Mieczowie Rycerze, baronowie niemieccy, i dawne knechty, dawni rajtarowie, po miastach Niemcy osiedli, ale lud został estoński. Niegdyś był on katolickim, potem baronowie zlutrzyli go.

Zniesienie pańszczyznianych stosunków, potem r. 63 z jego ruchem w sąsiedniej Litwie, wreszcie powszechny prąd narodowościowy — wszystko to budzącą falą uderzyło w Estów. Zaczęli się uczyć i oto wszystkie szkoły miejscowe i dorpaci uniwersytet zapełniły się płowowłosą młodzieżą estońską. Wnet potem powstały pisma w języku ludowym, zaczął się ruch narodowy i stanęło stronnictwo „młodoestońskie", żądające od baronów niemieckich zwrotu wszystkich praw do ziemi i kraju. Carat, trzymający się zasady *divide et impera*, popierał, zachęcał, głaskał Estonów, a ci myśleli, że mają w nim szczerego przyjaciela i na złość baronom przechodzili na prawosławie.

Tak było do dnia wczorajszego. A to, co ma być dziś, niech za nas opowiedzą *Moskiewskiie Wiedomości*. Czytamy w tem piśmie:

„Kiedy nareszcie nasza najwyższa władza państwowa, chcąc położyć ostatni kres uroszczeniom baronów niemieckich, zaczęła prowadzić w kraju Nadbałtyckim ściśle rosyjską politykę, natenczas naiwnym a rozkołysanym narodowemi mrzonkami Estom wydało się, że rząd wziął się do tej polityki nie w celach państwowych, ale jedynie po to, aby odebraną od Niemców władzę oddać Estom!

„W błędnem przekonaniu, że pracują na rzecz swojej przyszłej estońskiej autonomji, Estowie z zapałem przyjęli pierwsze kroki władzy rosyjskiej w kraju i rozpoczęli czynną agitację przeciwko Niemcom, która się wyraziła w bardzo ostrej polemice, prowadzonej przez gazetę *Walgus* i inne dzienniki. Estowie spodziewali się ni mniej ni więcej, tylko, że wszyscy urzędnicy w kraju będą Estowie, że uniwersytet z niemieckiego przerobiony na estoński i t. d. Miejscowe władze musiały dołożyć nie mało starań, aby powściągnąć całkiem niedorzeczny zapał tych *sui generis* agitatorów politycznych i świeżo jeszcze naczelnik gubernji estlandzkiej, ks. Szachowskoj, ujrzał się zmuszonym wydalić z Rewla p Jerwa, redaktora jednej z gazet estońskiej. Zamiast usługi, owi wodzireje opinji publicznej narodu estońskiego przyczyniali tylko rządowi niepotrzebnych kłopotów.

„Ale otrzeźwienie musi nareszcie nastąpić. — Estowie muszą to pojąć, że rząd rosyjski nie robi żadnej różnicy między poddanymi i że postanowił ograniczyć samowolę i niewłaściwą władzę baronów nie po to chyba, aby gospodarzami w rosyjskiej ziemi zrobić jakichś tam Estów."

Jak widzimy, powiedziano to bardzo szczerze, bez ogródek i bez wykrętów, używanych w innych wypadkach. Bo po cóż ceremonje z „jakimś tam" Estami! — Liberalne dzienniki europejskie gwałtu nie narobią.

Jednak „otrzeźwienie", którego się spodziewają *Mosk. Wiedomości*, znać jeszcze nie rychło nastąpi. Z Estonji donoszą o głuchem wzburzeniu które ogarnia miejscową ludność. Nie kosztowała ona jeszcze wszystkich okropności systemu „objedinienia", więc występuje dość śmiało, nawet, jeśli się uwzględni rosyjskie stosunki — bardzo śmiało. Estońska gazeta *Olewik* odzywa się do własnego społeczeństwa słowami o „niepomyślnym wietrze, który zawiał nad wspaniałym gmachem estońskim" i wzywa do wzniesienia potężnej, nieskruszonej świątyni dla „estońskiego bóstwa". Dziennik *Walgus* za wzór swoim stawia Irlandczyków. Inne pisma tamtejsze doradzają ludowi „skupienie się bo gromada, to wielki człowiek". Zaczęło się już wywożenie „różnych marzycieli"..

Telegram z Sofji, podany w poprzednim numerze, doniósł o końcowym akcie dramatu, który się tam odegrał między rządem a zwierzchnikami bułgarskiej cerkwi. Biskupi zjechali się do stolicy na synod pod przewodnictwem znanego russofila metropolity Klimenta, którego rząd rok temu przeniósł za karę na stolicę tirnowską. Ministerjum wezwało biskupów, aby przed rozpoczęciem obrad udali się *in gremio* do książęcego konaku i złożyli czołobitnę panującemu, lecz ci odpowiedzieli, że nie uznają władzy ks. Ferdynanda i nie mają go za panującego. Nic nie pomogły perswazje. Biskupi tak się zawzięli, że podobno postanowili wyrządzić księciu jakiś afront podczas uroczystości „Jordana," przy której po zwyczaju książę stałby na czele całego garnizonu. Natenczas rząd rozkazał natychmiast wszystkim biskupom wrócić do swych dyecezyj, ci usłuchali, oświadczając, że ulegają przemocy—i tak nie odbył się doroczny synod.

Wczoraj był nowy rok w całym prawosławnym świecie — dzień nagród i politycznych manifestacyj z góry. Więc ks. Ferdynand Koburski awansował wielu oficerów i poprzednika swego na tronie, księcia Al. Battenberga, mianował jenerałem bułgarskiej piechoty. Jest to manifestacja podwójna, bardzo pochlebna dla wszystkich zwolenników byłego księcia, bardzo niemiła dla Rosji, a narzuszająca prawa sułtańskie, bo według statutu księztwa tylko podiszach ma prawo mianować bułgarskich jenerałów.

Król serbski nadał ordery szefowi liberałów Risticzowi, szefowi radykałów Gruiczowi, prezesowi gabinetu Christiczowi, metropolicie Angieliczowi i wielu innym wybitnym osobistościom ze wszystkich obozów.

Car udekorował tylko ministra skarbu Wyszniegradzkiego i ministra sprawiedliwości Manasseina. Obaj otrzymali gwiazdy orderu Aleksandra Newskiego; ostatni z nich ma podobno zostać szefem rządu, jeżeli hr. Tołstoj ustąpi.

Z Holandji donoszą o bardzo niebezpiecznym stanie zdrowia króla Wilhelma III. Lada dzień oczekują zgonu jego. Obawiając się niepokojów socjalnych, które mogą powstać wskutek zmiany na tronie w Holandji a zmiany dynastji w Luksemburgu, rząd przedsięwziął środki ostrożności.

Z Rzymu donoszą, że były wice-król indyjski, a teraźniejszy angielski ambasador przy włoskim dworze, lord Dufferin, układa z Crispim projekt formalnego sojuszu włosko-angielskiego.

Kronika.

Lwów, dnia 14 stycznia.

Ministerstwo wyznań i oświecenia postanowiło przyzwolić, z zastrzeżeniem konstytucyjnego zatwierdzenia, dodatek ze skarbu państwa w kwocie 600 zł. na pokrycie kosztów systematycznych badań naukowych w archiwach watykańskich w kierunku historji polskiej. Dodatek ten przyznany został tymczasowo na lat trzy od 1889 r., a w swoim czasie poczynione będą odpowiednie zarządzenia, aby kwota 5000 zł. przyzwalana dotychczas ustawą finansową na koszta naukowych studjów w Rzymie, podniesioną została w preliminarzu państwa na rok 1889 na 5600 zł.

Pani ministrowa Dunajewska, jak donoszą najświeższe biuletyny lekarskie, znajduje się już na drodze rekonwalescencji i za parę dni powróci zupełnie do zdrowia.

Wybór. Do Rady powiatowej drohobyckiej wybrany został przy wyborze uzupełniającym z większych posiadłości p. Aleksander Juljusz Bielski.

W Stowarzyszeniu „Gwiazda" odbędzie się dziś 14. o godz 8 wieczór odczyt ks. Jana Siemieńskiego o ekonomji politycznej. Wstęp wolny.

We Lwowie bawią Ludwik hr. Dębicki, redaktor *Czasu* i współpracownik tego pisma dr. Juljusz Leo, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W sprawie wyborów miejskich. Od jednego z wyborców otrzymaliśmy list pełen oburzenia na postępowanie tak zwanego przedwyborczego komitetu miejskiego. W samej rzeczy jest się czem oburzać, ale koniec końców wypada także przyjść już raz do przekonania, że wszystkie wybory zą zawsze pełne nadużyć, i niesprawiedliwości. Sprawiedliwych wyborów, zwłaszcza w okręgach dużych, w takich, w których lista wyborców wynosi setki i tysiące, nie widzieliśmy jeszcze i nie znamy. Więc po co tu się dziwić, po co krew sobie psuć i oburzać się na to, że 400 wyborców oddało 1088 głosów, że do urny rzucano całe pakiety kartek, że wychodzono z sali przez drzwi prawe, obchodzono korytarzem, wchodzono przez drzwi lewe i głosowano ponownie, że na skrutatorów wybrano przeważnie członków jednej partji, że chałatników spędzono na ratusz etc. etc. — skoro są to wszystko rzeczy stare i znane całemu światu. Zawsze przecie i wszędzie w wielkich okręgach wyborczych dzieje się to samo, a jeżeli w zasadzie mogą być wybory sprawiedliwe, to tylko w małych okręgach wyborczych, obejmujących 20, 30, najwyżej 50 wyborców, którzy się nawzajem znają, nawzajem się żenują i przeto usiłują postępować uczciwie i bezstronnie.

Wracając jednak do wyborów miejskich, wyznajemy otwarcie, że nie przywiązujemy do nich żadnej wagi. Czy wyjdzie z nich taka czy owaka rada, nie wpłynie to zgoła na losy gminy. To samo co dotąd będzie się i dalej działo i będzie się to działo dopóty, dopóki nie zmienimy ordynacji wyborczej miasta Lwowa. Dopiero gdy zdołamy tę ordynację przerobić, dopiero wtedy będzie można pomyśleć na serjo o uorganizowaniu Rady takiej, któraby w zupełności odpowiadała interesom miasta.

Raut wczorajszy u pp. Namiestnikowstwa był bardzo liczny i świetny. Zebrał się niemal cały Sejm, wszystkie wyższe duchowieństwo i wojskowość, reprezentanci rozmaitych władz, naczelnicy szkół, arystokracja, świat literacki i reprezentanci mieszczaństwa. Przyjęcie było wystawne, a gościnność gospodarstwa wielka.

Następującą odezwę w sprawie wyborów miejskich otrzymujemy:

„Komitet rękodzielników i przemysłowców we Lwowie, mający na celu wybrać radę reprezentującą wszystkie stany, złożoną z osób posiadających odpowiednie kwalifikacje do pilnej i bezinteresowanej pracy około spraw miejskich, wysłał deputację złożoną z pp. L. Wąglowskiego, J. Müllera, J. Wojtyńskiego i L. Fechtera do Wielmożnego Pana Prezydenta miasta Mochnackiego, a ta uzyskała u niego pozwolenie odbycia zgromadzenia publicznego w sali ratuszowej we środę dnia 16 stycznia b. r. o 6 wieczorem, celem omawienia przyszłej przez komitet postawić się mającej listy radnych tudzież kwestji z wyborem tejże w związku będących.

Komitet zaprasza wyborców wszelkich stanów i kategorji do licznego udziału w tem zgromadzeniu."

Wybory miejskie. Trzy połączone komitety wyborcze pod godłem „Związek" protestują plakatami przeciw ważności wyboru komitetu ratuszowego i powołują się na nieprawidłowości i agitacje, które podają w wątpliwość legalność wyboru tego komitetu. Pod hasłem „Łączność i Zgoda" dobrze znanem przy wyborach miejskich przed sześciu laty pojawiły się również odezwy wyborcze.

Oficjaliści JE. hr. Potockiego z Kurowic zamiast rozesłania powinszowań noworocznych przesłali 9 zł. 10 ct. na fundusz stypendyjny hr. Stefana Zamoyskiego, z którego pożytkować będą sieroty (córki) po członkach Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Bal techników odznaczający się ogromną wytwornością i w tym roku nie odstąpi od dawnej tradycji. Jak nas poinformowano, komitet pracuje ochoczo i żwawo, by dzień 14 lutego zanotowany był wielkimi zgłoskami w kronikach karnawałowych. Jednę z największych czynności ma komitet dekoracyjny, któremu przyszło w pomoc pewne grono pań proponując komisji myśl pani A. K..........dzkiej, podług której ma być wykonany porządek tańców. Będziemy się starali bliżej go opisać, gdy zobaczymy model, który jak nas zapewniono prześlicznie wygląda.

Zmarli. W Paryżu rodak nasz Kleczkowski, profesor języka chińskiego w szkole orientalnej.

W Krakowie Władysław Konopnicki kupiec i obywatel tamtejszy w 29 roku życia.

W Czerniejewie ks. Juljan Dawidowicz proboszcz obrz. gr. kat. przeżywszy 61 lat.

Frydrych Karol Goos., c. k. kapitan I klasy w zakładzie domu inwalidów we Lwowie, zmarł 58 roku życia we Lwowie.

Józefa Kamila córka Franciszka i śp. Malwiny Stebelskich, zmarła we Lwowie w 18 roku życia.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę mieliśmy ponowny debiut panny Herminy Patkiewiczówny w operze naszej, jako Małgorzaty w Gounodowskiem „Fauście." Sława pięknego głosu debiutantki zainteresowała publiczność naszę do tego stopnia, że znany, a ostatniemi czasy u nas aż do przesytu powtarzany „Faust" odśpiewany został znowu wobec szczelnie zapełnionego amfiteatru. Cała publiczność biła jednomyślnie debiutance i szczerze gorące oklaski, dając tem wyraz wielkiego zadowolnienia artystycznego, jakie przepiękny głos, a oraz i umiejętne wykonanie partji każdemu słuchaczowi sprawić musiały. Dodać należy, że panna Patkiewiczówna traktuje partję Małgorzaty w sposób cokolwiek odmienny od tego, który zachował się w tradycji dotychczasowej i czyni tem samem śpiew swój jeszcze bardziej interesującym. Szczególnie zasługuje pod tym względem na uwagę scena wejścia w 2 odsłonie, robiąca od razu nadzwyczajne wrażenie. Całość partji wypadła tym razem najzupełniej zadowalniająco. Mniej szczęśliwą była tym razem obsada roli Fausta, którego śpiewał p. Santinelli — chyba dlatego, ażeby zademonstrować, że nasz tenorzysta p. Jerzyna na porównaniu z tenorem włoskim ogromnie zyskuje. Partję Siebla śpiewała panna Frenkiel-Niwińska, uczennica pani Paschalisowej. Był to drugi debiut młodej śpiewaczki i równie jak poprzedni w partji Azuceny szczęśliwy.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 14 stycznia. Na mocy ukazu carskiego zostało zarządzonem przekształcenie konsystujących w europejskiej Rosji dwudziestu bataljonów strzelców w tyleż pułków strzeleckich, każdy po dwa bataljony. Wojska te, jak dotychczas mają być podzielone na pięć brygad. Dalej nakazuje tenże ukaz przekształcenie kadrowych bataljonów pieszej rezerwy nr. 27, 40 i 46 w pułki, każdy po dwa bataljony.

Paryż 14 stycznia. Na ostatnią proklamację Boulangera odpowiedział Jacques nowym manifestem, w którym omawiając kandydaturę Boulangera, między innemi powiada, że oznacza ona nierząd i narodową ruinę.

Berlin 14 stycznia. W przedłożonej parlamentowi księdze białej znajduje się sprawozdanie jeneralnego pełnomocnika Towarzystwa niemiecko-wschodnio afrykańskiego, w którem tenże powiada, że Arabowie mieszkający na wybrzeżach przyznaliby Towarzystwu prawo zarządzenia cłami jeżeliby się zrzekło tymczasowo innych praw z traktatu wypływających.

Medjalan 14 stycznia Mityng zwołany dla propagowania idei powszechnego pokoju przeszedł bez żadnego szczególniejszego zdarzenia. W gronie wielu honorowych prezydentów mityngu wybrany został także Liebknecht. Po mowach wielu uczestników zebrania przyjęto proponowany porządek dzienny, aby wszelkiemi sposobami opierać się prowadzeniu wojen między narodami i rozwinąć propagandę dla zbratania ludów i tryumfu pokoju, opierającego się na wolności, równości i sprawiedliwości.

Paryż 14 stycznia. W Saint-Brie wybrano senatorem konserwatystę Olliviera 850 głosami przeciw 369 głosom oddanym na republikanina Besniera.

Nadesłane.

Do wynajęcia
Dwa pomieszkania
przy ul. Sykstuskiej pod l. 45.

Jedno na pierwszem piętrze złożone z 8 pokoi, salonu z kominkiem i balkonem, kuchni, przedpokoju, łazienki, spiżarni, piwnicy, stajni na 4 konie i wozowni.

Drugie w parterze złożone z sześciu pokoi, kuchni, wewnętrznego, zamkniętego kurytarza i piwnicy.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Fiałkowski
Sykstuska 13.

Leczy **Epilepsię**, ręcząc za niezawodny skutek dowodami własnoręcznych listów od wiarogodnych pacjentów.

2416

Ciągnienie dnia 15. stycznia 1889.
PROMESY
na 4% Losy Cisańskie, główna wygrana: **złotych 100 000 w a.**, sprzedaje: po złr. 2 ct. 50 za sztukę i **PROMESY** na 4% Losy Węgierskiego banku hipotecznego. Główna wygrana: **zł. 100.000 w. a.** sprzedaje **po złr. 2 za sztukę**

August Schellenberg
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Przy zamówieniu z prowincji uprasza się o przysłanie 20 ct. więcej na opłacenie listu poleconego.

Z zbożowych targów.

14 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5 20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5 25 5 75	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 40	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 —59 —	48.—.50—	55.—43 —
Konic. biała	45.—56 —	45.—56 —	45.—55.—	31.—35 -
Konic. szwed	—.——.	—.——.—	—.——.—	—.— 20·30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 14 stycznia. Pszenica 7·97 do 7·99 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. na Maj-Czerwiec 8·14 do 8·16. Żyto wios. 6·17 do 6·20 zł. na Maj-Czerwiec 6·28 do 6·30. zł. Owies wios. 5·80 do 5·82 zł. na Maj-Czerwiec 5·89 do 5·91 zł. Okowita 17·25— do —·——. **Peszt** 14 stycznia. Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 7·54 do 7·56 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·28 do 5·30 Okowita 16·—, do 16·25 **Berlin** 14 stycznia. Pszenica —·— na wiosnę 199 50 do 200 50, Żyto —·— do —·— na wiosnę 153·—. do 155 75 Owies —·—, na wiosnę 139 — do 139 50 Okowita 53·20. do —.—, na wiosnę 33 90 do —·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311·60	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	48·30	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	314·50	Akcje tyton.	108·25
Anglobanki	124·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	221·—	Elbethale	200 50
Ludwiki	208·—	Länderbanki	228·25
Nordbahny	250·—	Renta zł. węg.	101 70
Lombardy	103·25	Bankvereiny	105·10
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	93 65
Staatsbahny	259·50	Ruble	1·27¾
Czerniowieckie	222·50		

Usposobienie dobre.

5)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Bądź tak grzeczny i poślij do manežu uprzedzić, ażebym miał do mego rozporządzenia, na pół godziny konia osiodłanego i okiełznanego?

— Natychmiast panie!

— Słowo jeszcze, proszę cię, czy mógłbyś mi wskazać drogę, do willi Labardès?

— Ah! panie co do tego to nie... nie jestem z Tulonu... ale oto gospodarz, który będzie mógł pana z pewnością objaśnić.

Loustalot słysząc, że o nim mowa, zbliżył się.

Porucznik powtórzył pytanie.

— Willa pana barona Antydesa de Labardès?.. rzekł restaurator, drapiąc się palcem w czoło.— Tak jest panie, słyszałem o niej. — Wiem, że leży ona o półtory mili stąd, lub coś koło tego.. lecz nie mogę pana objaśnić w której to stronie.

— Otóż to wiadomości nie grzeszące dokładnością! rzekł oficer uśmiechając się.

W tej chwili młody człowiek o jasnych włosach, którego nazywać będziemy Jerzym, zabrał głos.

— Panie, — rzekł do porucznika, przebacz mi, że zadam mu jedno pytanie, nie mając zaszczytu być mu znanym... Czy masz pan zamiar udać się dziś jeszcze do willi Labardès?...

— Tak jest panie, taki jest mój zamiar..

— Noc już zapada i niewątpliwie zabłądzisz pan ze dwanaście razy, zanim tam przybędziesz, chyba jeżeli weźmiesz pan przewodnika.

— Tam do djabła!

— Ale mogę uczynić panu pewną propozycję, która, jeśli uznasz za stosowne ją przyjąć, usunie natychmiast wszelkie trudności...

— Propozycja pańska z góry jest przyjętą i to z wielką wdzięcznością... Jakaż ona jest, jeśli łaska?...

— Ja sam mieszkam w willi położonej w niewielkiej odległości, od barona de Labardès... może więc zechcesz jechać razem ze mną i mnie wziąć za przewodnika. — Czy to panu dogadza?...

— Ah! panie, zawstydzasz mnie!

— A więc rzecz ułożona.

— Tak jest, nie wiem prawdziwie jak mam panu podziękować...

— Dajże pan pokój! nie zasługuje to na podziękowanie! Ale teraz jeszcze jedna rzecz: niepotrzebujesz pan posyłać po konia do manežu.

— Jak to?

— Mam tu konia... każę memu kamerdynerowi nocować w Tulonie i weźmiesz pan klacz, na której on jeździ, jest to przepyszne zwierzę półkrwi, tysiąc razy lepsze od szkap z manežu..

— Ależ doprawdy, obawiam się nadużyć..

— Nadużyć czego?... — Pomiędzy młodymi ludźmi czy wypada robić ceremonje?... Oddając panu dziś wieczór małą usługę... któż wie, czy jutro lub pojutrze, nie będziesz pan miał sposobności tegoż samego dla mnie uczynić?...

— Jutro byłoby to jeszcze możliwe chociaż mało prawdopodobne, — lecz pojutrze to całkiem co innego...

— Dla czego?

— Ponieważ pojutrze zrana, siadam na okręt...

— Bierzesz pan udział, zapewne, w wyprawie do Afryki?

— Tak panie.

— Na jakim statku, przeprawiasz się pan?

— Na „Dydonie".

— Ah! — rzekł Jerzy wzdychając — jesteś pan szczęśliwy, panie, bardzo szczęśliwy! — Jesteś żołnierzem!... jedziesz na te chwalebne niebezpieczeństwa... — Jedziesz jako porucznik... — kto wie, powrócisz może kapitanem i dekorowanym!...

— Albo kaleką! — dodał oficer śmiejąc się.

— To mniejsza!... — Piękne są rany zadane kulą wroga! — Ah! chciałbym być na pańskiem miejscu!...

— Masz pan zamiłowanie do życia wojskowego?...

— Tak jest, — do życia czynnego, pod namiotem i na polu bitwy...

— Cóż więc panu przeszkadza, poświęcić się karjerze wojskowej?

— Wiele rzeczy... — między innemi jedna... Będąc jeszcze bardzo młodym, miałem nieszczęście znaleźć się bogatym...

— Nieszczęście, z którem się łatwo pogodzić!— przerwał porucznik z uśmiechem.

— Bezwątpienia, a pomimo to nieszczęście było rzeczywiste... — Ośmdziesiąt tysięcy liwrów renty w ośmnastym roku, skazuje młodzieńca na próżniactwo, pociągające za sobą konieczności szaleństwa, i mnóstwo głupstw. — Zresztą powtarzam panu, żołnierskie życie entuzjazmowało mnie w obozie i na polu bitwy, lecz życie w koszarach i garnizonach, mało wzbudzało we mnie sympatji

— Ah! panie, — zawołał porucznik z przeświadczeniem; — jak ja pana rozumiem!...

— A więc jesteś pan mego zdania?

— W zupełności...

— Dowodzi mi to aż nadto, że mam słuszność... o czem zresztą nigdy nie wątpiłem...

— Co do tego jednakże — rzekł porucznik — przychodzi mi do głowy pewna myśl?..

— Ponieważ wojna pana tak nęci, dlaczego nie miałbyś przyjąć w niej udziału, w charakterze ochotnika wyprawy Algierskiej?... Słyszałem w Marsylji, że wielu młodych ludzi, w najpiękniejszych znajdujących się pozycjach, ma połączyć się z armją, wsiąść z nami na okręta i brać udział w kampanji jako amatorowie.

— Oh! myślałem już o tem nieraz, i być może że istotnie zdecydowałbym się spróbować na panach Beduinach jak daleko niesie moja myśliwska fuzja angielska Joel'a Montona.

— A więc panie jeżeli kiedykolwiek zamiar ten przyprowadzisz do skutku, — czego pragnę serdecznie — pozwól mi mieć nadzieję, że zdarzy mi się sposobność okazania panu w Afryce całej mej wdzięczności za usługę, którą oddajesz mi dziś wieczór... Oto moja karta... Wizyta pana pod murami Algieru uczyni mnie bardzo szczęśliwym...

Młody blondyn skłonił się z uprzejmą grzecznością i wziął z miną zadowolnioną kartę, którą mu podał oficer i przeczytał:

MARCELI de LABARDES
Porucznik 17-go liniowego pułku.

— Nie potrzebuję pana zapytywać — rzekł Jerzy — czy jesteś krewnym mego szanownego sąsiada barona de Labardès... Jesteś pan zapewne jego synowcem, gdyż nie sądzę aby miał syna.

— Istotnie jestem jego synowcem—odpowiedział porucznik — syn młodszego jego brata. — Czy znasz pan mego stryja?...

— Tylko z widzenia. — Mam zaszczyt witać go kiedy się spotykamy, lecz nie robi on na mnie korzyść wyjątku od swych zwyczajów odosobnienia się, których się trzyma z nadzwyczajną ścisłością... Pański stryj, nie lubi świata, żyje samotnie; — nikogo nie odwiedza i nieprzyjmuje też nikogo... Co dzień, jeżeli jest ładna pogoda, odbywa jednogodzinny spacer piechotą, albo na swym koniu pirenejskim, i ta przechadzka zdaje się być jedyną jego rozrywką. — Czy oczekuje pańskich odwiedzin?

— Tak — wie, że mam spędzić u niego cały dzień jutrzejszy... chociaż być może, że moje przybycie dziś wieczór, zastanowi go cokolwiek...

— Niespodzianka przyjemna, na którą się skarżyć nie powinien!... — Ale jakim się to licha dzieje sposobem, że pan nie znasz drogi do willi Labardès?

— To rzecz bardzo prosta. — Jestem w Prowancji poraz pierwszy — stryja mego widziałem tylko cztery razy w życiu, i zawsze albo w Paryżu, albo u mego ojca, w Normandji.

— Ależ to wyborne, — zawołał młody blondyn — prawdziwie nie wiem gdzie miałem głowę! — Teraz dopiero spostrzegam się, że pana wypytuję w sposób najbardziej niedyskretny i męczący! — Uczyniłeś mi pan zaszczyt powiedzieć swoje nazwisko a nie wiesz pan kto ja jestem.— Przedstawię się więc sam panu i to nie będzie długo trwało, gdyż mało mam tytułów do wymieniania, jakiejkolwiek byłyby one natury. — Nazywam się Jerzy Herbert... — Jestem bardzo bogaty, niczem się nie zajmuję i dość często się nudzę. — Mam wielu przyjaciół, z zapałem wysławiających mnie jako najlepszego chłopca w świecie, ponieważ w chwilach kłopotu, nie daję się długo prosić o dwadzieścia pięć ludwików i tyle jestem dyskretny, że się nigdy o nie nie upominam. — Mam lat trzydzieści i obyczaje bezżennego zwolennika decorum, który myśli, że cokolwiek wcześniej lub później, przyjdzie mu zakończyć tragicznie... innemi słowami ożenić się... Teraz kochany panie de Labardes, znasz mnie tak doskonale, jak gdybyśmy nie rozłączali się przez całe życie. — Moje winy względem pani, są już naprawione i pozostaje nam już tylko puścić się w drogę, jeżeli pan chcesz przybyć do stryja, przed godziną, o której zwykle kładzie się spać, gdyż mówił mi jego lekarz, będący także i moim, że kładzie się do łóżka, punktualnie o godzinie dziewiątej.

— Jestem na pańskie rozkazy — odpowiedział Marceli.

Dwaj młodzi ludzie wyszli z restauracji i skierowali się ku najpiękniejszej ulicy, w najarystokratyczniejszej stronie miasta położonej.

Jerzy Herbert, zatrzymał się przed wspaniałym pałacem, którego fasada, w stylu odrodzenia, ozdobioną była wytwornemi rzeźbami. — Rozkoszne budowle ulicy Jean Houjon na polach Elizejskich, mogą jedynie dać wyobrażenie o jego piękności.

— Do kogóż mnie pan prowadzisz? — zapytał Marceli de Labardes, widząc swego towarzysza biorącego za rzeźbiony młotek bramy wjazdowej.

— Ależ do mnie — odpowiedział Jerzy, — jest to mój dom miejski. Stąd weźmiemy konie.

Służący ubrany w liberję fantastyczną, lecz bardzo elegancką. otworzył bramę.

— Dominiku — zapytał go młody człowiek — czy konie gotowe?

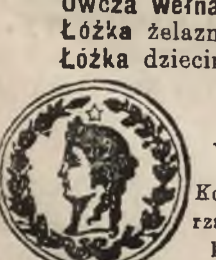
— Tak panie, pozostaje tylko okiełznać je.

(C. d. n.)

Z pierwszorzędnych fabryk tylko najlepszej jakości
Płótna, bieliznę stołową, ręczniki, chustki
poleca w największym wyborze i najtaniej
Handel F. Knauer i Syn
pod «Złotym Lwem„ we Lwowie.
Na żądanie cennik franco.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od dnia 17. Listopada 1885.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.
1825 96—? Dyrekcja.

PERSKIE DYWANY
wspaniałe sułtańskie kobierce, z Schiry, Bochary, Soumaku, prześliczne hafty i
Japońska porcelana
do nabycia przez kilka dni we Lwowie
w Hotelu Europejskim Nr. 7.
jakoteż wiele pięknych i nader rzadkich rzeczy, które poleca Pani
Karolina Neumann
córka hiszpańsko-tureckiego tłumacza c. k. sądu krajowego w Wiedniu. 8—3

J. Drexler i Synowie
we Lwowie plac Kapitulny l 2
polecają:
Płótna rumburskie (Langera i Synów)
Stołowa bielizna (Regenharta i Raymana)
Ręczniki, chustki do nosa
Drelichy liberyjne i na materace
Bielizna męska
Bielizna systemu Dr. Jägera
Schirtingi i Schiffony (Schrolla i Syna)
Weba King na bieliznę i prześcieradła 2390 3—3
Flanele, Barchany kolorowe i białe
Satyny i Kretony francuskie
Pończochy i szkarpetki (Michla)
Ceraty i gutaperchi
Firanki i chodniki
Dywany angielskie (S. Grossleja)
Kapy na łóżka wełniane. filcowe i trykotowe
Koce wełniane systemu Dr. Jägera i Sławuckie
Koce na konie
Chustki czysto wełniane damskie
Owcza wełna, bawełna i wata
Łóżka żelazne i wkładki druciane
Łóżka dziecinne z siatkami.

WŁASNEGO
wyrobu Pościel
Kołdry i Materace Poduszki pierzane i włosienne, Sienniki zwykłe i sprężynowe itp. rzeczy.


KA
FTANIKI, Kalesony, Skarpetki. Ogrzewacze łydek, kolan i pulsu, Kamasze, Czapki, Rękawiczki, Meszty, Papucze i Buty filcowe, Chustki wełniane i jedwabne na szyję oraz
Bieliznę Dra Jägera
polecają na taniej
BRACIA LANGNER
Lwów, ulica Halicka liczba 16. 2272
Cenniki na żądanie darmo.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
1822 280—? po
4½% rocznie.

Na karnawał
kwiaty, pióra, czepeczki strojne i wizytowe, wieńce mirtowe, welony ślubne itd. poleca po umiarkowanych cenach
M, Topolnicka
Lwów, Plac Marjacki liczba 10.
Zamówienia z prowincji zaraz uskuteczniа.

Na karnawał
Wina
butelkowe, białe i czerwone z królewskiej węgierskiej Centralnej piwnicy wzorowej od 60 centów i wyżej, 160 gatunków, również
Szampany
francuskie, węgierskie i styryjskie po zł. 2·50, 3, 3·80 i wyżej
2399 poleca handel
St. Markiewicza
we Lwowie, Rynek l. 42.

PILIPTON
włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor — **Pilipton** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.
Jana Ihnatowicza
magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydł toaletowych
we Lwowie ul Kopernika l. 3.
w Krakowie, Sukiennice l. 20.
w Czerniowcach, Rynek l. 2.

NAUCZYCIELKA
z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie języki: **francuski, niemiecki, polski i muzykę**, oraz wszystkie wyższe **przedmioty szkolne**, mogąca się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia na wsi.
Bliższa wiadomość ulica Lipowa l 46 pod lit. **X. X.** Nauczycielka **w Stanisławowie.** 2430

Pracownika
inteligentnego, w fachu zegarmistrzowskim dobrze rutynowanego któregoby się mogło i do ekspedycji używać, poszukuje magazyn zbytniczo zegarmistrzowski
Juljana Dąbrowskiego
Halicka 17. we Lwowie.
2—3

Nowo otworzony magazyn
Towarów bławatnych
i przyborów
do krawieczyzny, szycia i haftu
2544 we Lwowie 26—30
przy placu Marjackim l 4 w hotelu Europejskim pod firmą
Wilhelm Sydor
poleca po stałych cenach fabrycznych
najnowsze materje na suknie damskie, kostiumy i pokrycia futer. Wielki wybór modnych kolorowych barchanów do prania plusze, aksamity, jedwabie, watążki w najlepszych gatunkach we wszystkich najmodniejszych kolorach. Ciepłe chustki zimowe angielskie Himalaja i francuskie włóczkowe. Oryginalne francuskie gorsety.
Próbki na żądanie franko.

Pewien pierwszorzędny dom w Bordeaux pragnie zamianować czynnych reprezentantów we wszystkich miastach Galicji, do sprzedaży win i koniaków. Warunki bardzo dogodne. Adres: **George 104 Quai Chartrons, Bordeaux (France.)** 2426 1—2

Gorsety
francuskie najlepszego kroju
poleca najtaniej handel
Edwarda Schillinga
we Lwowie
ulica Halicka l. 16.
2372

HERBATY
chińsko-rosyjskie, z ostaniego zbioru dobrze naciągające i aromatyczne: ½ kilo

Mieszanka	Nr. 1	złr.	2·—
„	„ 2	„	2·50
„ w czerw. pud.	„ 3	„	3·—
Sansitska familijna		„	3·60
Czarna z kwiatem w białych pudełkach		„	4·—
Souchong w skrzynk. oryg.		„	4·—
aisow najprzedniejsza		„	5.—

Herbaty Braci K. S. Popow. w Moskwie.

Etykieta czarna 1 funt ros.	złr.	3·—
„ czerw. 1 „ „	„	3·60

Herbatę w proszku
½ kilo złr. 1·40 i złr. 1·70.
poleca
Albert Szkowron
3—3 przedtem 2417
F. W. Królikowski
we Lwowie, plac Marjacki l. 7.
KAWA, wyborna w smaku gruboziarnista 1 kilo złr. 1·84.

OGRODNIK
żonaty, bezdzietny, w sile 38 lat, znający swój fach ogrodnictwa pod każdym względem, poszukuje miejsca od 1go lutego 1889 na ordynacje. Żona może objąć miejsce jako Bona lub klucznica.
Łaskawe zgłoszenia pod: M. R. Lwów ul. Pańska 25.
2421 3—3

Z własnej fabryki
ŚWIECE GROMNICZNE
woskowe białe,
lub obrazkami świętych i kwiatami ozdobione
od 15 ct do złr. 1·80 za sztukę,
poleca handel
Fryderyka Schubutha
we Lwowie, Rynek l. 45.
241- 2-5

KAMIENICA
jednopiętrowa, nowo zbudowana jest pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz do nabycia.
Bliższa wiadomość w handlu papierowym Fr. Niżałowskiego, ul. Akademicka liczba 2 (Hotel Żorża.

Herbata z Brodów!!
Od dawien dawna znana ze swej taniości i zapachu prawdziwa
HERBATA ROSYJSKA
2297 20—? w handlu
W. Adamowicza
w Brodach

funt bardzo dobrej	złr.	1·40
„ najlep. w org. op.	„	2·50
„ wysiewek najl. jakości	„	1·10
KAWA lepsza od wszystkich „Siriusz" franco 5 kilogr.	„	8·80

Herbata z Brodów!!
Herbata z Brodów!!
Herbata z Brodów!!

Bilety wizytowe, zaproszenia balowe i weselne, dyplomy, plany, etikiety kupieckie, fotolitografie jakoteż druki wszelkie wykonuje
Litografia
2414 i nowa
DRUKARNIA
J. Kostkiewicza
we LWOWIE, ulica Wałowa liczba 28.

SEKRETA
dla dorastającego młodzieńca.
Przestrogi i rady
zebrał i opowiedział
Dr. Dezet.
Dziełko to, obejmujące rozliczne *rady i przestrogi dla młodzieży, rzuconej samopas po miastach*, powinno by się znajdować w ręku każdego dorastającego młodzieńca.
Cena 50 ct.
W. Maniecki
Drukarnia narodowa
Lwów — ul. Kopernika l. 7.

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Nadesłane: Biuro p. Polińskiego we Lwowie, ma kamienicę rentowną do zamiany na folwark lub gotówkę. 3-10

Ktoby miał do zbycia skrypta buchhalterii, z którychby można się przygotowywać do egzaminu państwow. z rachunkowości, raczy uwiadomić pod adresem: A. Wilhelm, ul. Kurkowa l. 9. Lwów.

Na zapusty poleca kwiaty balowe, wiaszorkowe i dekoracyjne po miernej cenie pracownia sztucznych kwiatów Sabiny Teodorowiczówny, Ossolińskich 11 dom X. Sapiehy.

Mam do zbycia: „Kamień węgielny" J. Orłowskiego w książce oprawny za 50 ct. Krystyny „Nieskazana" także za 50 kr., oraz odcinki „Bratowa" Cherbuliera za 25 ct. „Niagara" Gorlana za 20 ct. „Anno" Zacharjasiewicza 30 ct. „Wspomnienia obywatelskie" Wilczyńskiego 10 ct. inne tegoż autora w tej cenie. Br. Nowosielecki poczta Wojtkowa.

Miasto Rozwadów obwodu rzeszowskiego potrzebuje adwokata i lekarza.

Najlepszy t. j. najpraktyczniejszy i może najtańszy w okolicy zdrowej położony Zakład wychowawczy żeński w Galicji ze szkołą 6 klasową przy klasztorze PP. Klarysek św. Kunegundy znajduje się w Starym Sączu.

Z powodów w petycji do Sejmu wyłuszczonych, otrzymałbym według projektu Wydziału krajowego, mniej za całą propinację, niżli mi z niej ofiarowano w sierpniu 1888 r. z góry za 3 lata czynszu dzierżawnego. Upraszam podobnie zagrożonych aby zawczasu w tym przedmiocie petycjonowali. J. Koczanowicz, poczta Stróże — Dworzec kolejowy.

W powiecie Mościskim tuż przy gościńcu rządowym jest majątek ziemski, składający się z 230 morgów pola ornego i łąk wraz z narzędziami gospodarskiemi, inwentarzem i prawem propinacji, pod nader korzystnemi warunkami do sprzedania lub wydzierżawienia. Bliższej wiadomości udzieli P. Józef Lisikiewicz w Sądowej Wiszni.

Zarząd dóbr Przewrotne, ost. p. Głogów przez Rzeszów 150 worów żółtego łubinu po 5 zł. 50 ct. a 100 kilo loco stacja kolei Rzeszów, wraz z workiem.

Wyborną kozinę i salcesony ormiańskie poleca Handel wędlin Mojzesowicza w Kuttach. Łaskawe zlecenia natychmiast uskutecznia.

Witerunek i 5 gałek trucizny na lisy wysyłam franco za pobraniem pocztowem 3 złr. 50 ct. Ktoby chciał nabyć, niech poda swój adres w ten sam sposób, a mogę listownie korespondować.

Dobry stelmach, żonaty znajdzie miejsce od 1go marca w Koniuchach. Zgłosić się do Zarządu, poczta w miejscu.

Czyby kto z pp. prenumeratorów nie zechciał odstąpić odcinki z „Przeglądu" z powieściami „Za winy niepopełnione" od początku do Nru 35 włącznie i „Rodzina Bouverie" od początku do Nru 58 włącznie i za jaką cenę. Zgłoszenia bądź w „Przeglądzie," bądź listownie pod adresą: Alojzy Dołęga Witkowicki, kierownik szkoły w Ceniowie, poczta Kozowa.

Poszukuje od 15 marca b. r. odpowiedniej posady zarządzający od lat 20 na Podolu większemi gospodarstwami — wykazać się może najchlubniejszemi świadectwami. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadesłać. Józef Smołka, poste restante w Skałacie

Kupię każdą ilość rogaczy i zajęcy, zapłacę jak najwięcej można, oferty proszę adresować do handlu A. Faliszewskiego w Przemyślu.

Poszukuje się bony do dzieci, któraby umiała szyć, młodej lub w średnim wieku. Zgłosić się ulica św. Mikołaja l. 13. u stróża. Lwów.

Osoba inteligentna poszukuje posady nauczycielki do jednej lub więcej panienek. Oprócz przedmiotów szkolnych posiada język francuski, dostatecznie niemiecki i muzykę. Adres: Szanowna Administracja „Przeglądu"

Upraszam W. P. chlebodawców u których zostawał Konstanty Bałan jako sługa dworski z Zachodniej Galicji, o łaskawe doniesienie drogą pocztową w nieopłaconym liście pod adresą: S. K. poczta Dukla.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.